

# STADJON

TYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOBIENIA WOJSKOWEGO





fot. R. Walter.

Z biegu naprzelaj urzadzzonego przez YMCA w Parku Skaryszewskim. Fot. na kllszy „Alfa”.

## NARESZCIE.

**N**ie wolno twierdzić, by sport nie doznawał dotychczas ze strony czynników oficjalnych żadnego poparcia.

Owszem, niejedyn już minister wręczył, a nawet ofiarował nagrodę przechodnią, niejedyn nosił się z zamiarami... Czasami nawet te zamiary wydatnej pomocy — nieśmieie zaczynało realizować.

Sport bowiem uważany był za pożyteczny i potrzebny tylko przez niektórych: Rząd jako taki, Państwo jako takie nie zajęły wobec niego wyraźnego stanowiska. Stosunek rozmaitych urzędów był tak różny, linja postępowania ich tak chwiejna, reagowanie na te same fakty tak nieobliczalnie przypadkowe, że doprawdy zorjentować się, czy władze naczelne znaczenie wychowania fizycznego doceniają i czy do rozwoju jego starają się przyczynić, było więcej niż trudno.

Wypowiedzenia się stanowczego życie żądało coraz głośniejsze. Sport polski wyrósł już na tyle, że nie sposób było go przeoczyć; idea sportowa znalazła wśród społeczeństwa tyle zrozumienia, że nie sposób było się z nią nie liczyć.

Czekano jednak długo.

Nareszcie w dniu święta narodowego, 11 listopada, gazety przyniosły komunikat, z którego ogół się dowiedział, że Rząd „w głębokim przekonaniu, że o przyszłości Rzeczypospolitej stanowić będzie ogół zdrowych fizycznie i moralnie obywateli“ przystępuje do szerokiej akcji, mającej na celu wprowadzenie powszechnego obowiązku wychowania fizycznego i jak najszybszy rozwój sportu.

Dzień 11 listopada staje się przez to dla nas podwójnie świętem.

Mamy teraz pewność, że dotychczasowemu niezdecydowaniu przyszedł koniec. Czynniki urzędowe, dawniej mogły być życzliwe, a mogły być nieżyczliwe; wszystko zależało od ich dobrej woli. Teraz zależeć będzie od przepisów obowiązującej ustawy.

W wielu wypadkach nic się nie zmieni. Ci, którzy, jak M. S. Wojsk. oddawna potrzebę krzewienia sportu rozumieli, będą pracowali dalej, jak pracowali wczoraj. Istnieje jednak niejedno miejsce wysokie, które było głuche na wszelkie zaklinania, a które obecnie będzie musiało usłyszeć.

Zarazem mamy pewność, że akcja propagandowa rozwinie się w tempie nader szybkim. Prowadzić ją będą bowiem organy urzędowe: wojskowość, oświata, administracja. Głucha prowincja, dokąd Związki Sportowe nie są w stanie dotrzeć, ze względu na ograniczoną swego aparatu i brak środków — zostanie zbudzoną. Zaroi się w niej od maleńkich kółek sportowych, w których wyrosną przyszli wielcy szampioni, z których wyrośnie przyszła zdrowa fizycznie i moralnie Polska.

11 listopada jest podwójnie świętem. Świętować w dniu tym będziemy rzucenie kajdanów, pożegnanie ze smutną przeszłością, i z tem razem świętować śmiało wstąpienie na drogę ku słonecznej przyszłości.

Póki nie zdawano sobie wyraźnie sprawy z konieczności troskliwej opieki nad zdrowiem fizycznym obywateli polskich, słońce ukryte było jeszcze za horyzontem naszego życia państwowego.

Dziś, nareszcie wzeszło.

Niebawem obrzuci nas snopem życiodajnych promieni.

W. J.

# EPOKOWY DZIEŃ DLA WYCH. FIZYCZNEGO I SPORTU

Dzień 10 listopada przejdzie do historii wychowania fizycznego i sportu w Polsce jako data przełomowa.

Karta odwróciła się. Ma się zacząć racjonalne, celowe, a przede wszystkim fachowe i planowe rozbudowywanie tężyzny, energii i siły fizycznej narodu. Uchwalony w dniu 10 listopada przez Radę Ministrów wniosek jest deklaracją, za którą pojąć winny czyni. Wierzymy, iż tym razem nadzieje nasze ziszczą się i nie spotka je los ten sam, jakiego oczekiwały się nadzieje sportowców spowodowane szerokimi obietnicami ministra St. Grabskiego na wiosnę 1925 roku. Przed całym społeczeństwem sportowem staje obowiązek jak najintensywniejszego wykorzystania pomyślnych koniunktur. Pomoc rządu musi być umiejętnie wykorzystana. Pragnąc utrwalić w pamięci sportowców historyczny fakt pierwszego mocnego zdeklarowania przez rząd ważności tej sprawy, podajemy tekst uchwały Rady Ministrów wraz z komentarzem urzędowe: Agencji Gat...

Na posiedzeniu w dniu 10 listopada 1926 r. Rada Ministrów uchwaliła następujący wspólny wniosek ministrów spraw wojskowych, wyznań religijnych i ośw. publicznego oraz spraw wew-

nętrnych w sprawie podniesienia wychowania fizycznego.

„W głębokim przekonaniu, że o przyszłości Rzeczypospolitej stanowić będzie ogół zdrowych fizycznie i moralnie obywateli, w przeświadczeniu, że podniesienie rozwoju fizycznego i tężyzny moralnej stanowi konieczny warunek zdrowia społeczeństwa, rząd przystąpi do wprowadzenia na drodze ustawy powszechnego obowiązku wychowania fizycznego młodzieży obojga płci, jako organicznej części wychowania publicznego.

Ponadto w celu rozbudzenia wśród społeczeństwa szerokiego ruchu wychowania fizycznego i sportowego, rząd podejmie akcję powołania do współpracy związków i stowarzyszeń, którym za świadczenia na rzecz ogółu zapewni możliwą ze swej strony pomoc“.

Powyższą uchwałą rząd daje wyraz swemu stanowisku, iż odrodzenie fizyczne narodu uważa za warunek jego rozwoju. W dążeniu swym rząd pragnie podkreślić wagę współdziałania społeczeństwa z rządem, zagadnienie pracy rządu i społeczeństwa na rzecz państwa. Zamierzono wysiłki rządu i społeczeństwa w zakresie wychowania fizycznego muszą być skoordynowane, t. j. muszą być ujęte w ramy planowej

organizacji. Organizację zapewni rząd. Praca związków opierać się musi na gruncie lokalnym, na dążeniu do wytworzenia lokalnych ośrodków sportowych.

Ruch wychowania fizycznego w społeczeństwie zostanie oparty na zasadzie współdziałania rządu i samorządów ze stowarzyszeniami przysposobienia wojskowego i związkami sportowymi, które za świadczenia na rzecz ogółu i przyjęcie państwowych programów wychowania fizycznego otrzymają szereg pomocy, a w pierwszej linii pomoc instruktorów, inwestycje rzeczowe, oraz tereny na urządzenie boisk. Planowana akcja posuwać się będzie stopniowo i metodycznie, zmierzając do organizowania lokalnych wzorowych ośrodków sportowych.

Powszechne wychowanie fizyczne w szkółnictwie zmierzać będzie do rozwoju pełni fizycznego życia młodzieży i wytworzenia zdolności fizycznej każdego ucznia, a dążeniem w tym celu będzie wprowadzenie oceny ze sprawności fizycznej do świadectw szkolnych oraz zaprowadzenie obowiązujących książeczek wychowania fizycznego.

Rząd w przekonaniu, że te usiłowania znajdą żywy oddźwięk w społeczeństwie, przystąpi w najbliższym czasie do zamierzonej akcji.

## AMATORSTWO W ISPORCIE

Fine nozna.

W poprzednim artykule (Stadjon Nr. 45) omówiliśmy dzieje zatargu między Międzynarodowym Komitetem Olimpijskim a Federacją. Mogłoby on być dla M. K. O. wielce niebezpiecznym, gdyby życie samo nie stawało tak bardzo wyraźnie po stronie „olimpijskich bonzów“, jak ich złośliwie prasa francuska nazywa, i nie pouczało głównych federacji międzynarodowych w sposób bardzo dotkliwy o gwałtownem szerzeniu się zarazy pseudoamatorstwa w ich własnym łonie. Bezwzględnie kaptowanie dolarami całych szeregów najwybitniejszych tenisistów, piłkarzy czy lekkoatletów przez przedsiębiorców amerykańskich, liczne przegrane drużyn piłkarskich, niewiele już mających wspólnego z amatorstwem, szybkie wyeliminowanie podczas Olimpiady piłkarskiej drużyn, balansujących na granicy amatorstwa, na korzyść Szwecji i Szwajcarii, a więc krajów o bardzo wysokich wymaganiach amatorskich, to wszystko dało jednak Federacjom wiele do myślenia. W końcu zaś należy wspomnieć o historii, o której przyszedłoby mówić, że lubi się powtarzać. Sporty popierane są dla swoich wartości wychowawczych i zespalających narody przez duże odłamy ludzi rzeczywiste ideowych i ta wartość moralna jest dla nich, dla treści ich i ducha bezwzględnie potrzebna. Dzieje zaś wychowania fizycznego już od najstarszej, zamierzonej przeszłości, już na równinach Mezopotamji i nad brzegami Nilu, jaskrawie zaś w Grecji i Rzymie, wykazują równoczesność rozwoju zawodowstwa w ćwiczeniach fizycznych i upadku czy to wielkich cywilizacji, czy też wielkich państw.

Niebezpieczeństwo upadku sportu w Europie wraz z upadkiem jego moralnych wartości jest na szczęście dostatecznie doceniane przez ludzi kierujących międzynarodowym ruchem sportowo-organizacyjnym.

W maju bieżącego roku odbył się w Rzymie zjazd Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej. Powstał on bardzo poważne uchwały i zerwał nareszcie ze środkami połowicznymi, stawiając kwestię zdecydowanie na gruncie szczerego amatorstwa. Nie poszedł w kierunku t. zw. „czystego“ — wedle Anglików — amatorstwa, które, nie pozwalając na żadne zwroty i odszkodowania, wymagając od swych adeptów dużych wysiłków finansowych, lecz pozostając dostępnym także dla uboższego inteligenta czy rzemieślnika, potrafił się jednak odgrodzić od ciągnięcia ze sportu pośrednich czy bezpośrednich dochodów.

Próba wiedeńskiego półboga austriacko-węgiersko-czeskiego nie-amatorstwa, Meisla, speliła na niczem; nie zdołał on ani wydrzeć sekretariatu Federacji z rąk Holandji ani też przeprowadzić uznania zawodowstwa piłkarskiego w Europie środkowej. Sprawa zaś amatorstwa wogóle znalazła załatwienie, wprawdzie jeszcze nie idealne, lecz już się dość wyraźnie,

a co najważniejsze, zdecydowanie zbliżające. Uchwały te brzmią:

1. Federacja Międzynarodowa Piłki Nożnej Association wspomaga i kieruje sportem amatorskim i kontroluje sport zawodowy.

2. Gracze są albo amatorami, albo zawodowcami.

3. Każdy zawodowiec, zarejestrowany przez jednego z członków Federacji, musi być za takiego uznany przez wszystkich pozostałych członków Federacji.

4. (Wniosek szwajcarski). Zwrot utraconego zarobku jest zakazany z wyjątkiem bardzo dokładnie określonych wypadków; określenie to przeprowadza każdy ze Związków Narodowych. Zasada jest, nie zwracać nigdy pełnego utraconego zarobku i nie zwracać go nigdy w ten sposób, by stanowiło pokusę dla gracza zarzucenia swej pracy zarobkowej dla sportu.

Odpowiednie przepisy każdego kraju muszą być przed wprowadzeniem w życie zatwierdzone przez Biuro Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej, przyczem określa się ilość dni, za które wolno zwrócić utracony zarobek, uwzględniając warunki geograficzne danego kraju i stosując podane powyżej zasady. Poza tem pozostawia się poszczególnym krajom wolną rękę w wypłacaniu lub niewypłacaniu utraconych zarobków.

5. Na koszt swego klubu może gracz otrzymać: nauki nauczyciela lub trenera, pomoc masażysty w czasie treningu lub lekarza specjalisty w razie zranienia. Dalej może korzystać w razie wypadku z ubezpieczenia, którego koszty pokrywa dany klub. Jeśli nie jest ubezpieczonym lub jeśli ubezpieczenie dowodnie nie pokrywa kosztów, to w takim razie może, za zezwoleniem swego Związku Narodowego, przyjąć zapomogę pieniężną od swego klubu.

6. Gracze amatorzy muszą wystawiać kwity, wyszczególniające otrzymane kwoty. Kwity te muszą być zawsze dostępne do wglądu dla Związku Narodowego czy Federacji Międzynarodowej.

7. Jeśli gracz amator jest płatnym pracownikiem swego klubu lub Związku, to przy wyznaczaniu jego poborów nie mogą być miarodajne jego usługi, oddawane klubowi w charakterze gracza.

8. Każdy gracz, biorący udział w zawodach o nagrody pieniężne jest zawodowcem.

9. Gracz amator traci swoją kwalifikację jako taki z chwilą ogłoszenia go za zawodowca przez swój Związek. Kto zgłasza chęć zostania zawodowcem, staje się nim z chwilą zatwierdzenia jego prośby przez Związek.

10. Bez względu na reguły, obowiązujące dla graczy danego klubu, musi być każdy klub prowadzonym wyłącznie przez amatorów, o ile chce być członkiem Związku, należącego do Federacji. Klub taki nie może być źródłem dochodów ani dla kierownika swego, ani też dla

nikogo, kto w jakikolwiek sposób udzielił mu pożyczki.

11. Jeśli gracz jest kupcem lub sprzedawcą sportowym, to nie czyni go to zawodowcem. Przed wstawieniem go jednak do gier musi gracz taki otrzymać pozwolenie swego Związku. Pozwolenie to może być udzielone tylko w tym wypadku, jeśli Związek Narodowy jest przekonany, że reguły amatorstwa są ściśle przestrzegane.

12. Surowo zakazuje się amatorom używania lub udzielania swego nazwiska czy też swych zdolności piłkarskich dla celów reklamowych. Tak samo nie wolno amatorowi udzielić pozwolenia firmie handlowej na używanie swej fotografii dla celów reklamowych.

Jak więc widzimy, posunięto się o poważny krok naprzód, tak wyraźnie w kierunku żądań olimpijskich, że nadzieje najrozmaitszych przyjaciół pseudoamatorstwa na rozbić następną Olimpiadę i urządzania na własną rękę możliwe intratnych Mistrzostw Europy, ogólnych, środkowych, naddunajskich i innych oraz tolerowanie zerowania na zabagnionym gruncie polityki i finansów piłkarskich najrozmaitszych wykońców zyciowych, upadają szybko.

W którym obozie znajduje się P. Z. P. N.? Oto ważne pytanie dla sportowców polskich wobec zbliżania się Olimpiady. Dziwna cisza w prasie, brak zupełnej informacji w prasie polskiej o pracach w P. Z. P. N. nad wprowadzeniem w piłkarstwo polskie zasad majowego Kongresu w Rzymie, do których nam niestety tak bardzo daleko, zle świadczą o duchu, panującym wśród piłkarstwa polskiego. Wydaje się, że drogą krakowską przesiąka do Polski najniepotrzebniej w świecie szpetny fetor wiedeńskiego bagienka piłkarskiego, zaciemnia horyzont myślowy kierowników i powoduje ciągnięcie piłkarstwa polskiego najniepotrzebniej w świecie na pasku wiedeńskich „macherów“.

To zupełne zatracenie łączności z Holandją, Belgią, Szwajcarią, organizacyjnie prowadzących Federację na wyżyny wysoko moralnie pojętego sportu, zle świadczy o P. Z. P. N. Jeśli do tego dodamy rzeczy tak brzydkie, jak przekazywanie procentów z zawodów na korzyść Z. Z. S. przez Związki Okręgowe do P. Z. P. N., zatrzymywanie ich tamże i niewydawanie Z. Z. S. mimo obowiązującej uchwały, z cudami więc graniczące różnice w kosztach rozmaitych drużyn Polski, robiące nawet mecz krajowy dużym ryzykiem finansowym, smutne fakty okaleczeń graczy na zawodach, niespotykające się ze strony Związków Okręgowych i P. Z. P. N. z prawie żadnymi lub śmiesznie niskimi represjami, konieczności rozwiązywania całych Kolegów Sędziowskich, to będziemy mieli wiązanek brzydkich faktów, upowazniających jednak do konkluzji, że z piłkarstwem polskim zle się dzieje. Ponieważ zaś w większości wielkich klubów polskich współzują liczne Sekcje

innych gałęzi sportu, z wszechwładną zwykle Sekcją piłki nożnej (jako jedynie kasowej), Sekcje, zwykle znacznie bardziej szczerze amatorskie niż piłkarskie, przeto już tam powinna się rozpocząć żywa samoobrona przed zakażeniem i spaceniem linii rozwoju sportu polskiego. Na drugi ogień pójda chętnie sami piłkarze klubów B i C-klasowych, amatorzy nieraz dosłownie „o chłodzie i głodzie” i z samozaparciem

krzewiący sport piłkarski prawdziwie amatorski.

Fatalne finansowo-mało-amatorskie zwyczaje i stosunki kilku czołowych klubów piłkarskich polskich zatruwają ogólną atmosferę sportu polskiego z ogromną szkodą innym gałęzi sportu oraz innym, lepiej i na dalszą metę widzących klubów i Związków i wymagają jak najszybszej, a gruntownej kontrakcji. Powołane

do niej są Sekcje innych gałęzi sportu, po amatorsku myślący piłkarze, a tych nie brak w Polsce, inne Związki, a w pierwszym rzędzie Polski Komitet Olimpijski czyli Z. Z. S., który winien pamiętać o tem, że Międzynarodowy Komitet Olimpijski zastrzegł sobie czuwanie nad pedagogiczną i moralną stroną sportu, pozostawiając stronę techniczną Federacjom.

Dr WUF

# ZIMOWA ZAPRAWA GIMNASTYCZNA

## Ciąg dalszy

11. Siad płaski — i skłony wprzód z chwytem stóp (rys. 8).

Chwytemy rękami za stopy od strony zewnętrznej i następnie przy pomocy ramion wykonywamy serję głębokich skłonów (około 4



Rys. 6.

9. Chwył karku, rozkroń, opad wprzód i szybkie skłony w dół (rys. 6).

Skłony wykonać szybko po sobie i jak najgłębiej (4—8 razy). Łokcie dążą w czasie skłonów do połączenia się przed głową, jako skutek nacisku dłoni na kark. Ruchem głowy w dół staramy się skłony te pogłębić. Po wykonaniu serji skłonów powracamy do postawy opadłej ramiona w bok i znów skłony powtarzamy.

Cwiczenie to, obok swego działania na nogi, jest jednocześnie ćwiczeniem głębokości tułowia (kręgosłupa).

10. Chwył za kostki i szybkie skłony w dół (rys. 7).

Z postawy zasadniczej wykonywamy skłon i chwytamy za kostki od strony zewnętrznej. Następnie wykonywamy kilka (4—6) szybko po sobie następujących skłonów głębokich, prowadzących do zetknięcia się głowy z kolanami. Przy skłonach tych ramiona współdziałają przez ruch przyciągający tułów do ud. Kolana w czasie tego ćwiczenia muszą być bezwzględnie wyprostowane. Jednorazowo można wykonać 3—5 serji tych skłonów.



Rys. 8.



Rys. 9.

skłonów w serji), w czasie których głowa dąży do zetknięcia się z kolanami. Nie wolno dopuścić do uginania kolan w czasie skłonów. Serji w czasie jednego ćwiczenia możemy wykonać 3—5.

12. Klęk na jednej nodze, wyprost drugiej, chwyt stopy jednorącz i skłony na nogę wyprostną.

Po wykonaniu klęku na jednej nodze i wyprostowaniu ku przodowi przeciwnej, chwytamy za stopę od strony zewnętrznej ręką będącą po stronie nogi wyprostnej, poczem przy pomocy przyciągania ręką wykonywamy kilka



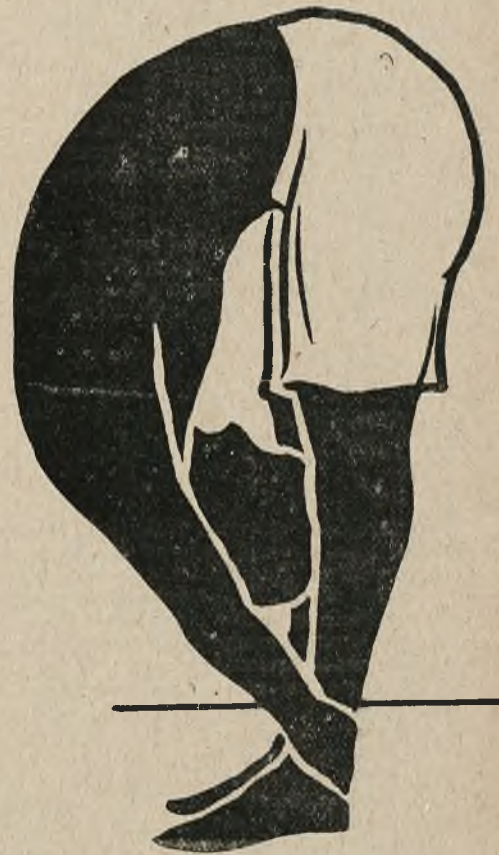
Rys. 10.

(około 4) głębokich skłonów wprzód aż do zetknięcia się głowy z kolanem. Rękę wolną opieramy o ziemię na wysokości stopy nogi wykroczonej. Skłony te wykonywamy serjami jak w ćwiczeniach poprzednich. Kolano nogi wyprostnej w czasie skłonów wyprostowane.

13. Siad kroczy, chwyt nogi wykroczonej i zakroczonej i skłony na nogę wykroczoną (rys. 9 i 10) Obie stopy w siadzie tym chwytamy poich stronach zewnętrznych. Kąt między obu udami możliwie wielki (około 90°). Następnie wykonywamy skłony na nogę wykroczoną, sta-



Rys. 11.



Rys. 7.

racając się o dotknięcie głową kolana. Noga wykroczona wyprostowana. Skłonów wykonać około 4 w 3 — 5 serjach. Cwiczenie to wykonywamy w obie strony (noga zakroczona staje się wykroczoną).

14. Leżenie tyłem, wznos nogi, chwyt stopy i wyprost kolana (rys. 11). Nógę wzniesioną chwytamy za stopę (lewą ręką, lewą stopę) i prostujemy nogę w kolanie wywierając ręką wolną ucisk na kolano aż do zupełnego wyprostowania nogi. Noga niećwiczoną w położeniu dowolnym.

Uwaga: Celem wyżej opisanych ćwiczeń nóg jest zwiększenie ich gibkości przez wydłużenie mięśni i ścięgien. Cwiczenia te mają szczególną wartość jako zaprawa do lekkiej atletyki. Kilka poniżej opisanych ćwiczeń 15 — 20 ma na celu wzmocnienie siły nóg.

15. Rozkroń szeroki, dwójkami, bokiem chwyt za ręce i przysiad na jednej nodze (rys. 12). Wykonać w tempie wolnym. Ręka wolna na biodrze. Dwójki zwrócone twarzą w kierunkach przeciwnych.

(d. c. n.)

K. D.



Rys. 12.

# TOWARZYSZ LOTU KPT. ORLIŃSKIEGO

Sierżant Kubiak! Któż w Polsce nie uśmiechnie się przyjaźnie na dźwięk tego nazwiska, tak silnie zespolonego z nazwiskiem kapitana Orlińskiego i epokowym lotem. Warszawa — Tokio — Warszawa. Niewielkiego wzrostu, o młodzieńczym — niemal, że dziecinny wyglądzie cichy ten i skromny towarzysz kapitana Orlińskiego wykazał, zaiste, niepospolity hart ducha i energję niespożyta. Rola lotnika — mechanika biorącego udział w wielkim raidzie, niezawsze godna jest pozazdrosczenia. Siedzieć godzinami bezczynnie na niewygodnym siedzeniu i wsłuchiwać się przeczulonem uchem specjalisty w szum pracującego silnika; już to samo może wywołać pewnego rodzaju rozdrażnienie nerwów u najsilniejszego człowieka, a cóż dopiero gdy ten specjalista zdaje sobie świetnie sprawę w jak opłakanym stanie znajduje się tenże silnik... Gdy wie, że w każdej chwili grozić im może obydwoim — śmiałkom powietrznym — katastrofa, a z nią śmierć niechybna. Ale jednakże siedzi spokojnie i tylko cały w słuch się zamienia; czy silnik wytrzyma jeszcze do Kazania? jeszcze do Moskwy? jeszcze do Warszawy?

I chociaż nawet świece Lorraine-Dietricha zaczęła odmawiać posłuszeństwa — sierżant Kubiak nie zdradzi się z tem przed kapitanem Orlińskim, by go nie denerwować niepotrzebnie, gdyż pilot musi być spokojny o silnik, by móc wyteżyć wszystkie siły i lecieć — lecieć — dolecieć do Warszawy.

Widzę w tym locie szaleńczym — a jednakże tak pełnym wiary że doleca — jak Kubiak łowi natężonym uchem każdy takt rozklekotanego silnika — jak śledzi bacznie okiem każ-

dy ruch pilota. A kiedy za Stołpcami kapitan Orliński zwrócił się do niego z zapytaniem, czy skrócić na Lidę, która jest dużo od upragnionej Warszawy bliższa — Kubiak zastana-

wia się „dwie sekundy” i daje ręką znak: na Warszawę! i od tej chwili przyjmuje poniekąd na siebie odpowiedzialność za pomyślnie zakończenie raidu.



Sierżant szt. Kubiak.

A co za bajeczna i szybka orientacja jest w Kubiaku! Kiedy w owej nieszczęsnej Byrce kapitan Orliński zastanawia się nad projektem jednego z mechaników rosyjskich by zreperować złamane lewe skrzydło Bréguet'a zapomocą „podklejenia” podłużnicy płata żelazną sztabą — Kubiak pierwszy z rozpaczliwą stanowczością sprzeciwia się temu i nakłania kapitana Orlińskiego do zdecydowania się na odpiłowanie dolnego płata do stojaka, gdyż widział w Paryżu samolot z podobnie obciętemi płatami, a który latał. Po przylocie do Czyty okazało się że „Bréguet XIX” ucieka w prawo z powodu dłuższego prawego dolnego skrzydła i że kapitan Orliński musiał naskutek tego trzymać bezustannie nogę na lewych sterach nożnych dla utrzymania linii lotu. Ale to dla Kubiaka bagatelka takie „uciekanie” — od czego jest zapasowy amortyzator? Kubiak naciąga „amortyzatorem lewe stery nożne, wyrównuje statecznik i od Czyty „Bréguet” już nie ucieka wprawo!

Skończył Kubiak opowiadać o locie a teraz pokazuje swoje zdobycze — swoje śliczne japońskie ordery, a przede wszystkim — ten najpiękniejszy — polski srebrny krzyż zasługi. Twarz jego jaśnieje szczęściem — nie możemy dostrzec w niej ani cienia zarozumiałości — nic poza szlachetną radością, że został wyróżniony. Z zalem żegnamy rasowego syna Wielkopolskiej Ziemi: do widzenia — Cześć! p. sierżancie sztabowy!

Teka.

## NAJLEPSI SKIFFIŚCI ŚWIATA

Niezwycony mistrz świata na skiffach, zawodowiec major Goodsell, zamieszkały w Australji napróżno szukał w swym rodzinnym kraju, godnych siebie przeciwników. Znudzony próżnem oczekiwaniem pewnego dnia wsiadł na okręt, jadący do Nowego Świata i wylądował w Los Angeles w Kaliforniji.

Owa podróż szampiona profesjonalów jest co najmniej zadziwiająca. Goodsell od roku rzuca na cały świat wyzwanie, w którym oświadcza, że gotów jest zmierzyć się z każdym mistrzem wiosła, pewien wygranej, na jednej z rzek swego kraju. Ale Australja położona jest zbyt daleko zarówno od Anglii jak i Ameryki, gdzie znajdują się najznakomitsi skiffiści, podróż jest nazbyt kosztowna. Goodsell, nie chcąc, aby sława jego zamarła z braku spotkań, a więc z braku zwycięstw, postanowił wreszcie sam wyruszyć w świat na poszukiwanie przeciwników.

Stało się to przyczyną fatalnego zbiegu okoliczności. Do Australji bowiem w tym samym czasie wyruszył celem spotkania się tam z Goodsellem, znakomity skiffista angielski, Barry — zamysłający o zdetronizowaniu Goodsell'a.

Podróż swą — nieuwienczoną, niestety skutkiem, przedsięwziął młody Anglik za namową swego wuja. Wuj ten, stary Ernest Barry, słynny mistrz świata na skiffach z okresu przedwojennego, pragnął utrzymać w rodzinie zaszczytny tytuł.

Barry jest młodym w stosunku do Goodsell'a, co stanowi dlań jeden atut więcej. W każ-

dym razie spotkanie Goodsell — Barry zapowiada się jako sensacja niepowszednia, o wyniku zgóła niepewnym. Wprawdzie zwolennicy Goodsell'a stawiają 50.000 dolarów, twierdząc, że nikt nie zdoła go pobić, ale z drugiej strony forma, w jakiej znajduje się obecnie Barry — pozwala i temu ostatniemu żywić nadzieję zwycięstwa.

Pomimo olbrzymiego zainteresowania, jakie budzi możliwość spotkania głucho jest wciąż jeszcze o terminie i miejscu, na którym rozegraćby się miał ów — swego rodzaju — pojedynek.

Podobne niepewności w sytuacji — widzimy również w świecie mistrzów — skiffistów amatorów. Bezapelacyjna wyższość znakomitego szampiona angielskiego, Jacka Beresforda, została poważnie zakwestjonowana z chwilą,

gdy na Tamizie w roku bieżącym zwyciężył go student angielski Collett.

Oto krótka historia tej sprawy. W biegu na skiffach w programie amatorskich mistrzostw angielskich — Collett stanął pierwszy u mety w Morllake, wyprzedzając o pół długości łodzi Beresforda. Wynik Colletta nie został wówczas oficjalnie uznany, a sam Collett był zdyskwalifikowany za uderzenie w czasie biegu łodzi Beresforda.

W 20 dni po mistrzostwach, posłuszny życzeniom swego ojca, Beresford spotkał się ponownie z Collettem na Tamizie. Bieg — rewanżowy odbył się na przestrzeni 6.850 mtr. z Sutney do Morllake. Obaj skiffiści dali z siebie wszystko. Beresford pomimo niezwykle wyjątkowej walki — uległ swemu rywalowi. Zwycięzca Collett, pobił rekord ustanowiony na tym dystansie w roku 1921 przez Beresforda. Nowy rekord wynosi 21'32", podczas gdy czas Beresforda — 22'13" i cztery piąte.

Warto przy okazji nadmienić, że najlepszy na powyższym dystansie wynik 21'12" i dwie piąte ustanowiony został przez profesjonala Edwarda Barry w roku 1908.

Pomimo poniesionej w roku bieżącym porażki — Beresford prawdopodobnie uda się do Stanów Zjednoczonych, aby zmierzyć się z najlepszymi skiffistami amerykańskimi (Hoover, Gilmore i Costelli) i dowiedzieć, że jest od nich lepszy.

K. Muszałówna.



E. Barry.

## ODCZYT SPORTOWY W ŁODZI

Wychodząc z założenia, że sport propagować i poznawać można nietylko przez zawody, ale i dzięki odczytom, któreby traktowały o najważniejszych zagadnieniach kultury cielesnej, ŁOZLA postanowił urządzać od czasu do czasu wykłady znanych i popularnych fachowców-prelegentów. Na pierwszy ogień poszedł tym razem docent Wolnej Wszechnicy Polskiej, p. dr. Jaroszyński. Niewiadomo czy to temat odczytu: „Psychologja sportu”, czy też inne jakies powody wpłynęły na to, że całe audytorjum wyniosło zgórą półsetki osób.

Jeśli chodzi o sam odczyt, to on swęj nazwie nie odpowiadał bynajmniej, bowiem miast „Psychologji sportu” usłyszeliśmy komunały o higienie wychowania fizycznego, zresztą nawet bez sprecyzowania wniosków.

## ŚWIĘTO P.W. W STANISŁAWOWIE

Dnia 10 października odbyło się w Stanisławowie uroczyste święto przysp. wojskowego. Mimo ciężkich warunków lokalnych święto odbyło się w nastroju b. podniosłym i przeprowadzone zostało wzorowo. Zbiórka wszystkich oddziałów wykazała b. liczny udział organizacji p. w. ze Stanisławowa i z okolicznych wsi i miasteczek. 15 chorągwi wiejskich zadokumentowało naocznie miastu, że wieś polska na dalekich kresach chętnie garnie się do prac wych fiz. i przysp. wojskowego.

Zawody kilkuset młodych chłopców wypadły bardzo interesująco, a udział oddziałów piechoty i kawalerji w święcie, urozmaicił widzą zbyt monotonne może zawody lekkoatletyczne i wojsk.-sportowe.

Należy podkreślić świetną organizację święta, spoczywającą przede wszystkim na oficerze p. w. 48 p. p. mjr. Kuszelewskim.

# PO SEZONIE WIOŚLARSKIM



Mistrzowska ósemka AZS Warszawa.

Sezon ubiegły rozpoczął się pod znakiem przyszykowań do powierzonych Pol. Zw. Tow. Wioślarskich regat o Mistrzostwo Europy w roku 1927.

Ta niezmiernie ważna dla wioślarstwa polskiego sprawa, została należycie potraktowana przez P. Z. T. W. i wstępne kroki gwarantowały wzorowe jej przeprowadzenie pod każdym względem. Wielkość tej imprezy i związane z nią koszty wymagały wczesnego terminu rozpoczęcia przygotowań. Pan Prezydent Rzeczypospolitej skłaniał się przyjąć Wysoki Protektorat zawodów i można było mieć pewność, że całe społeczeństwo poprze wydatnie zamierzenia wioślarzy. Niestety telegram przedstawiciela P. Z. T. W. z kongresu Fisa (Międz. Zw. Wioślarskiego) we wrześniu r. b. przeciął włożoną już w przygotowanie mistrzostw pracę. Kongres nie zatwierdził długości toru — 1750 metrów w Brdujściu, miejscu dorocznych regat o mistrzostwo Polski i najbardziej odpowiednim na mistrzostwa Europy.

Regulamin międzynarodowy przewiduje długość toru 2000 mtr., — jednak ten dystans na bieżącej wodzie wymaga właściwie tyle samo, lub mniej pracy, niż dystans 1750 mtr. na wodzie stojącej. Potwierdzają to wymownie osiągnięte czasy.

Kongres jednak trzymał się ściśle litery paragrafu (wniosek francuski!) tem więcej, że delegacja włoska zaoferowała od razu urządzenie Mistrzostw w r. 1927 na jeziorze Como w związku z mającym się tam odbyć międzynarodowym zjazdem fizyków w 100-letnią rocznicę śmierci A. Volty. Ujęcie przez kongres sprawy zwrotu kosztów przejazdu zawodników i transportu łodzi, przesądziło ostatecznie, w sensie ujemnym, urządzenie Mistrzostw Europy w 1927 roku w Polsce.

P. Z. T. W. wykorzystując rozpoczętą już pracę, postanowił urządzić w Brdujściu wielkie regaty międzynarodowe. Praca jest w toku i możemy twierdzić z całą pewnością, że pierwsze u nas regaty międzynarodowe zakrojone na wielką skalę — ściągną na start dużą ilość osad zagranicznych i krajowych. Spodziewany jest ponadto przyjazd na regaty delegatów Fisa. Będzie to pierwszą naprawę okazją dla osad krajowych do zmierzenia się z czołowymi osadami zagranicy — bo wyjazd naszej reprezentacji na Mistrzostwa Europy nie można wziąć pod uwagę, ze względu na nikłą ilość osad.

Na Mistrzostwa Europy wysłano do Lucerny w r. bież. trzy osady: jedynekę (AZS Kraków), czwórkę (Bydg. Tow. Wiośl.) i ósemkę (AZS Warszawa). Czwórka, jak wiemy, osiągnęła trzecie miejsce, ósemka — 6-te (na 8 start.), jedynka — ostatnie. Osady nasze zrobiły dobre wrażenie za wyjątkiem jedynki. Miejsca zajęte przez czwórkę i ósemkę są zaszczytne. Jedynka wymagająca wyczynu indywidualnego, a więc zależnego od usposobienia jednostki — nie była wykładnikiem postępu od roku 1925 w tej dziedzinie naszego wioślarstwa.

Zawodnik przyzwyczajony do krótkiego stonkowo toru w Krakowie, nie wytrzymał tempa i nie odgrywał już roli w drugiej połowie biegu.

Brak wytrzymałości fizycznej jest zresztą wynikiem braku treningu zimowego naszych wioślarzy. Ósemka wyszła w ciągłej walce na 6-te miejsce. Czas osiągnięto lepszy niż w kraju, gorsze miejsce w stosunku do roku ubiegłego, należy przypisać mocniejszej konkurencji i możemy sobie powiedzieć, że nie cofnęliśmy się wstecz. Usilny trening zimowy postawi nasze osady na wyższy szczebel wśród konkurentów, gdzie pod względem technicznym wcale nie jesteśmy gorsi w wyróżniający się sposób.

Czwórka Bydgoskiego Tow. Wiośl. zajęła trzecie miejsce przed Holandją, Belgją i innymi osadami. To daje jej dobrą markę jednocześnie z wzbudzeniem zainteresowania i szacunku do wioślarstwa polskiego, jakkolwiek czwórki ze sternikiem nie cieszą się na Zachodzie wielką sympatją i są do pewnego stopnia lekceważone. Dlatego też konkurencja w tym biegu jest słabsza niż w biegu np. czwórek bez sternika. Znaczenie moralne tego sukcesu pozostało, bo zawsze przegrywający nabiera szacunku do przeciwnika i musi się z nim liczyć na przyszłość.

Przyjemnym do stwierdzenia jest należyte zrozumienie przez społeczeństwo bydgoskie, tego, niewątpliwego sukcesu wioślarzy na arenie międzynarodowej.

Ujawniło się to zrozumienie w owacyjnym powitaniu na dworcu w Bydgoszczy, wracają-

cej osady przez przedstawicieli władz, społeczeństwa i tłumów publiczności.

Jeżeli inne ośrodki sportu wioślarskiego nie miały takiej okazji do zmanifestowania swych sympatyj do tego sportu, to jednak niektóre fakty są nieomylnym znakiem coraz to szerszej popularyzacji wioślarstwa — znakiem jego rozrostu wszcz.

Do takich przyjemnych objawów należy odnieść licznie zgromadzone osady na mistrzostwach Polski i rekordowa ilość ludzi, przypatrujących się regatom.

W roku bieżącym czterema biegami o mistrzostwo podzieliły się cztery kluby — z których może najmniejszym sukcesem jest walc-over — na dwójkach podwójnych W.T.W.

Kluby prowincjonalne hamowane w urządzaniu regat i wysyłaniu osad na zamiejscowe, przez trudne warunki finansowe — dopisały na mistrzostwach. Może w następnym roku zobaczymy obok Płocka, ładnie się reprezentującego, Wilno, Kraków (Oddz. Wiośl. „Sokoła”) i inne dotąd nieobecne towarzystwa wioślarskie, ciągle jeszcze brak taboru stoi na przeszkodzie trenowaniu i jeżdżeniu na łodziach wyścigowych wszystkich typów.

W sezonie ubiegłym jako dalszy rozrost i rozszerzenie wpływów P.Z.T.W., obejmującego obecnie już 32 kluby wioślarskie z 7000 członków, było objęcie przezeń protektoratu nad związkami gimnazjalnych tow. wioślarskich Pomorza — w łącznej ilości 11 klubów.

Przychylnie stanowisko Min. W.R. i O.P. zajęte w sprawie taboru wioślarskiego dla zrzeszeń gimnazjalnych — wskazuje, że wchodzimy na właściwą drogę we wczesnym wpajaniu miłości do zdrowego sportu wioślarskiego — narazie bowiem kluby gimnazjalne, utworzone dobrą wolą jednostek, żyją „swoim przemysłem”, bez nadzoru pod względem fachowym, wioślarskim.

Zaniedbana dotąd przez „rasowych” regatowców — dziedzina turystyki również znalazła gorliwych i licznych zwolenników. Raid kilkudziesięciu łodzi do Gdańska z udziałem kilkunastu klubów, był świadectwem aktualności spraw turystyki i ilości jej gorących wielbicieli. Myśl urzędzenia tego raidu, poza walorami sportowymi i propagandowymi — ma jeszcze duże znaczenie dla zżycia się członków odrębnych klubów wioślarskich. Warunki po temu są na wycieczce doskonałe, a zgoda i współpraca klubów pozostawia jednak obecnie coś nie coś do życzenia.

Poza tym raidem mamy do odnotowania wielką ilość wycieczek turystycznych, przedsięwziętych przez członków różnych klubów, nieujawniających akcesu do wioślarstwa regatowego z braku odpowiedniego taboru.



Czwórka Bydgoskiego Tow. Wioślarskiego.

O wyróżnieniu któregośkolwiek klubu pod względem pracy sportowej i dania mu nalepki „najlepszy” — trudno powiedzieć coś konkretnego. Praca w klubach idzie swoim trybem, oficjalnej punktacji na razie nie mamy, a ilość zwycięstw, nie jest dosyć miarodajna ze względu na rozmaitą ich jakość. Praca włożona w rozwój klubu w każdym kierunku nie da się również konkretnie ująć i zestawić. Stwierdzić jednak możemy, iż idziemy naprzód. Kluby instalują się w swych siedzibach, zaopatrują się stopniowo w tabor i werbują nowych członków. Widzimy również jasno stopniowe przenikanie w powszechną świadomość racjonalnego stosunku do zagadnień wioślarstwa z jedno-

czesnem wyzbywaniem przeżytych „zwyczajów” i metod.

Tej zimy, już niedługo zostaną uruchomione w dwóch klubach stołecznych dwa prowizoryczne baseny wioślarskie — ściślej, przyrzędy dla zimowej nauki wioślarzy. To duży krok naprzód.

Maluczko jeszcze, a doczekamy się kart zdrowia dla wszystkich wioślarzy z rzucanej już inicjatywy P.Z.T.W., badania pracy wioślarza z dynamometrem, centymetrem i stoperem, a może i toru 2.000 mtr. na stojącej wodzie w stolicy.

Bo i o tem mówią! Choć taka jaskółka, czy kaczka — poprzedza parę wiosen zawczasie. *Tadema.*

tym ciekawym zawodom i niemal 40.000 rozentuzjazzowanych widzów, musiałem się zastanowić, czy nie omyliłem się, względnie nie popadłem w przesadę. Publiczność zachwycona, gra fair, kasy pełne. A jednak... Gra była prowadzona fair ale wyjątki potwierdzają regułę. Tego „mego dnia w Eudapeszcie stu policjantów ledwo zdołało zrobić porządek na boisku Węgry”. W Ameryce na ostatnim meczu Sparty, która pojechała „propagować” piłkę nożną, policja z rewolwerami w ręku wstrącić musiała brutalnych jak zwykle Czechów przed publicznością. Wszędzie to samo. W samym Wiedniu „grzeczny” mecz ze Szwecją nie potrafił zatrzeć wrażenia wywołanego zajściami poprzedniej niedzieli.

Publiczność klaskała i entuzjazmowała się. Ale w porównaniu z zachwytem z przed dwu lat jakże bladym był ten entuzjazm! Był to entuzjazm — z przyzwyczajenia.

Co się tyczy samej gry zakończonej zasłużonym zwycięstwem 3:1, to stała ona na względnie wysokim poziomie. U Austriaków dobry był atak, którego gra — jak pisze znów prasa wiedeńska — „przypominała najlepsze czasy”. Ten zwrot jest charakterystyczny. O postępie, dalszem doskonaleniu niema mowy. W najlepszym razie zachowanie dawnej umiejętności. To zaś już oznacza krok w tył. Zawodom omawianym brakło — podobnie jak i innym w ostatnich czasach — momentów najwyższego napięcia, sytuacji krytycznych, emocjujących. Nieliczne były chwile w których grobowa cisza zalegała ponad wielotysięcznym tłumem, serca widzów niemal bić przestają i — szczyt wszystkiego — Amerykanie przestają zuć gumę. A wszak w takich momentach tkwi największy urok sportu piłkarskiego, tej gry pełnej niespodzianek.

Najlepszym graczem na boisku był bramkarz szwedzki Lindberg którego karykaturzyści słusznie rysują z przyciągającym piłki magnesem na piersi. Uchronił on Szwedów od większej klęski.

Świetnym sędzią był dr. Bauwens. A jednak odczyt który miał wygłosić został odwołany, gdyż przybyło aż dziewięć osób. Imprezy, na których karetka pogotowia nie stoi przed drzwiami nie nęca widocznie tłumów.

*A. Bregman.*

## DLACZEGO NIE MAMY PODRĘCZNIKA DO GIMNASTYKI BUKHA?

Od kilku lat system gimnastyczny duńskiego nauczyciela Bukha odbywa triumfalny pochód po świecie. Podręcznik Bukha przetłumaczono na wszystkie niemal języki świata. W roku zeszyłem w Kownie dokonano nawet przekładu na żargon. Jak dotąd jednak nie mamy podręcznika gimnastyki Bukha po polsku. System ten gimnastyczny doskonale nadaje się do zastosowania na naszym terenie wiejskim, co do materiału ludzkiego podobnym do terenu, na którym powstał.

Dlaczego dotąd nie mamy tak potrzebnego podręcznika, który oddałby wielkie usługi dziełu wychowania fizycznego w Polsce?

Jak dowiadujemy się znany instruktor sportowy i propagator tego systemu p. Kurletto były kierownik wychowania fizycznego w szkole podchorążych, a obecnie — w Strzelcu, w czasie szesnorocznego pobytu w Danji konferował z Bukhem co do ewentualnego wydania przekładu w języku polskim.

Jak z konferencji tej wynikało p. Bukh udzielił *bezinteresownie przed trzema laty* prawa przekładu na język polski dwum sokołom z Poznania. Twórca nowego systemu zaznaczył że dopóki osoby te nie zrzekną się swych praw, nie upoważni nikogo innego do dokonania przekładu.

P. Kurletto, który w międzyczasie przygotował do wydania przekład, zwracał się do wyższych sokołów z zapytaniem czy zamierzają dokonać wydania, czy też zrzekają się swych praw. Mimo odpowiedzi, zapowiadającej rychłe ukazanie się książki Bukha w polskim języku, niema dotąd żadnych oznak, by obietnica ta została wykonaną.

Podręcznik gimnastyki Bukha w dobrym polskim tłumaczeniu jest palącą potrzebą dnia. Przekładu takiego dokonał wybitny fachowiec p. Kurletto. Dzięki opieki sokołów poznańskich jesteśmy jednak nadal pozbawieni podręcznika. Od chwili bezinteresownego udzielenia prawa do przekładu minęło trzy lata. Okres to dostatecznie długi do namysłu i przygotowań. Zdecydujcie się panowie: dokonajcie wydania, lub zrzeknijcie się praw. Nie należy przeszkadzać innym w tem, czego się samym nie potrafi zrobić. *Sb.*

## Z N A D D U N A J U

*Dwa lata. — Żalony koniec profesjonalizmu. — „Wypadki, kradzieże, sport”. — Próby ratunku. — Od boiska do Variété. — Co dalej? — Na marginesie zawodów Austria—Szwecja.*

Przed dwoma laty na jesieni 1924 roku po raz pierwszy ukazała się na łamach Stadjonu korespondencja „Z nad Dunaju”. Przystępując dziś do napisania ostatniej, chciałbym pokrótce skreślić sportową historję Austrii, a przede wszystkim tak ciekawą i pouczającą rozwój stosunków w austriackim sporcie piłkarskim w ciągu tych dwóch lat.

Wtedy, na jesieni 1924 wprowadzono t. zw. „jawny profesjonalizm”, zerwano z istniejącym od kilkunastu lat pseudoamatorstwem i uważano się za — bohaterów. „My jesteśmy uczciwi, tylko my! Wstydzicie się Węgrzy, Włosi, Niemcy, waszego faryzeuszostwa! Niech żyje jawny, uczciwy profesjonalizm!” Z triumfem rozdmuchiwano następnie każdy fakt naruszenia zasad amatorstwa w Niemczech, Francji, Czechach. Ideałem było sprofesjonalizowanie całego sportu piłkarskiego.

Z dumą wskazywano na rzekomo doskonałe doświadczenia z eksperymentem p. Meisla: Kluby mają pieniądze, wiedzą, jakie będą miały wydatki, mogą układać budżety... Gracze mają kontrakty, nie mogą być usunięci. Jednym słowem, raj na ziemi!

Cóż kiedy z ziemi raj u nie zrobisz. To też radość nie trwała długo.

Przedewszystkiem duch sportowy powoli konał. Na boiskach rozpanoszyła się brutalność, którą paru graczy przypłaciło życiem lub kalectwem. Pieniądz stał się wszystkiem, sport niczem.

Zarządy klubów szalały. Kupowano graczy na prawo i lewo, robiono długi. Handel niewolnikami odżył w nowej formie. Hasłem było: zastaw się, a postaw się!

Publiczność przychodziła i płaciła. Przychodziło z początku nawet coraz więcej ludzi, mimo zwyczajki cen biletów. Na meczu z Urugwajem było prawie 60.000, na meczu z Hiszpanją jeszcze więcej. To był rekord; następnie cyfry malały. Radzono sobie podwyższeniem ceny wstępu. Bilet na miejsce stojące, który w 1924 kosztował 80 sz., dziś kosztuje 1.50, choć inne rozrywki nie podrożały.

Spokojna, sportowa publiczność przestała chodzić na mecze. Pozostali fanatycy. Kiedyś na mecz Hakoah—Amatorzy przychodziło 20.000 osób. Ostatnio było 8.000, ale zato na trybunie rozgrywały się dzikie sceny. Pogotowie ratunkowe musiało poza paru „przetraconymi” graczami, zaopiekować się także pobitymi do krwi widzami. Rubryka „sportowa” pism wędruje między kronikę wypadków. Niezadługo być może tytułować się ona będzie: „wypadki, kradzieże, sport”.

Bo i kradzieże są na porządku dziennym: w klubach kradną. Ponadto zaś kluby robią pożyczki, wiedząc, że nie będą ich mogły zwrócić. Większość staje na progu bankructwa. Zdłużenie jest olbrzymie. Na trybunach wszędzie przyklepione są kartki urzędu podatkowego. Na meczu Hakoah—Amatorzy przy kasach stał przedstawiciel wierzycieli, natychmiast „inkasując” wpływające sumy...

Teraz dopiero, stojąc nad brzegiem przepaści, zaczynają kluby myśleć o sanacji. Więć wprowadzono gąże maksymalne w wysokości 250 sz., czyli koło 300 złotych. Wprawdzie dochodzą do tego dodatki za wygrana, za remis i t. d. Wpływa to oczywiście bardzo ujemnie na moralność boiskową i doprowadza do dalszej brutalizacji gry. Nie każdy jednak otrzymuje najwyższą stawkę. Praktycznie uchwała ta oznacza koniec profesjonalizmu gdyż z tych sum utrzymać się w Wiedniu prawie niepodobna

i piłka nożna stać się musi co najwyżej zarobkiem pobocznym. Poza tem związek „poradził” zawodowym klubom drugo- i trzecioklasowym powrócić do amatorstwa.

Inną deską ratunku jest oddzielenie sekcji piłkarskiej od klubu. Urzędy samostają to obecnie Amatorzy. Piłkarze będą samodzielnymi, nazywać się będą „Austria” i z dochodów będą musieli część oddawać zarządowi klubów za prawo używania boiska. W ten sposób sekcje: pływaków, lekkoatletyczna i inne amatorskie uratowane być może będą od nieuniknionej zagłady.

Gracze oczywiście nie są zachwyceni tym obrotem rzeczy i wzdychają za Ameryką. Mało zachęcające listy tych, którzy już są za oceanem nie robią na nich żadnego wrażenia, listy te roją się od ostrzeżeń przed przeniesieniem się do Ameryki. Jankesi płać dużo, ale też żądają dużo. Trzeba czasem grać na dwu meczach w ciągu jednego dnia. A wieczorem jeszcze występ w Variété, gdzie jeden stojąc na plecach drugiego „główkuje”. Konia z rzędem temu, kto jeszcze pokaże różnicę między „sportem” a cyrkami.

Jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości: i sport piłkarski i cyrk piłkarski zamierają. Publiczność odwraca się od nich nie tylko w Austrii. Na najbliższej olimpiadzie piłka nożna już napewno nie będzie odgrywać wielkiej roli.

Nierozstrzygnięte pozostaje jeszcze pytanie czy eksperyment był konieczny oraz czy „pseudoamatorstwo” także doprowadziłoby prędzej czy później do upadku sportu piłkarskiego. Na to trudno dać odpowiedź. Ale pewnem jest, że wprowadzenie profesjonalizmu przyspieszyło bankructwo klubów co odczuły niestety także sporty amatorskie.

Drugi wniosek jaki wyciągnąć można, to ten, że sport piłkarski nie nadaje się do uprawiania go zawodowo, choćby ze względów finansowych, gdyż tu trzeba odrazu opłacić całą drużynę a i koszty placu są większe niż np. koszt wynajęcia sali na mecz bokserski. Dalej profesjonalizm w piłce nożnej pociąga za sobą handel graczami, co w boksie, tenisie, atletyce niema miejsca. Wreszcie także zwyrodnienie i brutalność trudniejsza tu są do zwalczania, aniżeli w sportach jednostkowych.

Tak więc świetność austriackiej piłki nożnej należy do przeszłości. Obecny okres, to okres dekadencji. I wątpić należy, czy ten sport ma tu jeszcze jakąś przyszłość przed sobą. Już nawet dzieci na ulicach nie kopią szmatówki...

A tymczasem inny sport sięga po nazwę „narodowca”, podbija masy: narciarstwo. O jego wielkiej popularności w całej Austrii już pisałem w latach zeszyłych. W tym roku cała młodzież szkolna otrzyma dziesięciodniowy urlop „narciarski”. Za śmiesznie małą opłatą odbędą się kursy narciarskie, wszędzie w górach rozbudowuje się specjalne w tym celu schroniska. Nowe tysiące młodych zdobyte będą dla tego pięknego sportu. Tu nie trzeba się obawiać profesjonalizmu! Im więcej zawodowców — tem lepiej, bo nigdy nie będzie za dużo trenerów. Zarazem zaś oznacza profesjonalizm narciarski absolutne opanowanie nart, dostarczenie widzom wrażeń niezapomnianych, jakie pozostawia piękny skok, podczas gdy brutalność, która się tak rozgościła na boiskach nie może do tego sportu wtargnąć. Inicjatywa austriackiego ministerstwa oświaty nie pozostanie bez rezultatów. Masy będą miały swój sport. — Le, roi est mort, vive le roi!

Wszystko to pisałem w przededniu meczu Austria—Szwecja. Nazajutrz przyglądając się

# P O G O Ń                      Z A P O G O N I A

W wyścigu o punkty w mistrzostwie, szanse wszystkich finalistów zrównały się.

Skład Polonji: Gross, Miączyński i Nowikow, Loth IV, Loth I i Maderski, Zimowski, Tupalski, Grabowski, Jelski i Bułanow I.

Skład Pogoni: Lachowicz, Giebartowski i Olearczyk, Hanke, Fichtel i Deutschman, Wyrzykowski, Batch, Kuchar, Dr. Garbień i Szabakiewicz.

Sędzia p. Kowalski.

Niedzielny występ Pogoni w Warszawie był potknięciem się lwowian, którzy po zwycięstwie w Poznaniu uważani byli za bezapelacyjnych zwycięzców w mistrzostwie. Po niedzielnym remisie stan się o tyle zmienił, iż przed wszystkimi finalistami otworzyły się nadzieje zwycięstwa, teoretyczne raczej, niemniej jednak możliwe. Przy obecnym stanie prowadzi Pogon 4-ma punktami przed Wartą (3 punkty) i Polonją (1 punkt). Jeżeli Polonja wygra mecz z Wartą w Warszawie i niedokończony z Pogonią — uzyska 5 punktów; jeżeli wygra mecz z Pogonią, a przegra z Wartą, Warta uzyska 5 punktów i mistrzostwo. Pogon natomiast musi osiągnąć przynajmniej remisowy wynik na rewanżu z Polonją, ów piąty punkt, który jej wystarczy do zdobycia mistrzostwa względnie da prawo do dalszych rozgrywek. Mistrzostwo stoi więc pod znakiem gonienia Pogoni posiadającej przewagę punktu, jest wyścigiem o piąty punkt, czyli jak na Śląsku wyrażali się „o piątą kropkę”. Czy Pogon zdobędzie tę kropkę, postawmy narazie kropki...

Pogon bowiem zawiódła naogół swych zwolenników. Liczna kolonja małopolska w Warszawie pamiętała lepsze czasy i spodziewała się więcej od swych faworytów. Ze lwowiacy są lepszą drużyną od Polonji to jest rzeczą jasną, ze przy dobrym dniu Pogoni Polonja może w przyszłości zejść z boiska pokonaną różnicą kilku bramek również nie jest rzeczą wykluczoną; w niedzielę jednak mistrz reprezentował się nieszczerze. Mimo przewagi taktycznej i technicznej w ostatniej chwili dali sobie lwowiacy wydrzeć zwycięstwo.

Napad Pogoni należy bezwzględnie wyżej postawić niż jej przeciwników, jedynie może Zimowski lepszym był od Wyrzykowskiego. Wyrobił sobie szereg dogodnych sytuacji do strzelenia gola i ogrywał tyły przeciwnika z pewną nonszalancją nawet. W tym jednak okresie gry, kiedy Pogon miała przewagę za mały „zdobył kapitał w postaci strzelonych bramek, by z procentów mózdz próżnować przez ostatni kwadrans. Przez całą grę jednak atak nie szedł własnym rozpędem, lecz pchała go naprzód pomoc podając mu ciągle gubione, lub nieraz bez walki oddawane przeciwnikowi piłki. Pod koniec gry napad wypowiedział służbę i wtedy przysły czarne chwile na Pogon.

Pomoc i obrona Pogoni trzymała na swych barkach cały ciężar gry. W defenzywie imponowali spokojem, dobrem ustawieniem się i czystymi wykopami. Wszelkie zakusy biało-czarnych likwidowali w zarodku, atak zaś był zasilany obficie piłkami. Pod koniec gry gdy Lachowicz dwukrotnie został kontuzjowany, gdy sędzia wyprowadził graczy z równowagi nastąpiło załamanie się psychiczne Pogoni i ukazały się oznaki wyczerpania. W tym okresie gry tyły mistrza grały bezplanowo, nerwowo, wykopy były zbyt krótkie i w rezultacie Polonja zdołała osiągnąć wyrównanie.

Drużyna Pogoni nie wykazywała słabych miejsc. Najbardziej wypadła gra bramkarza, niepewnego w chwytaniu piłki i... pechowego w zderzeniach. Olearczyk i Giebartowski bez zarzutu w pierwszej połowie nie wytrzymali w drugiej tempa. Deutschman najslabszy w pomocy, nie pilnował należycie Zimowskiego, co się na Pogoni zemściło. Fichtel ruchliwy, dobrze się plasował i dobrze podawał piłki póki mu siły wystarczały. Hanke, egzekutor rzutów wolnych, unieszkodliwił Bułanowa I, wygrywał pojedynki z Jelskim zbytnio jednak grał defenzywnie.

Kuchar, jako kierownik ataku, pracował bez zarzutu; jego podania na skrzydła i na przebój były celne, współpracował w obu bramkach Pogoni, sam jednak mało strzelał. Batsch rozwinął swój repertuar tricków technicznych, z których najudatniejszymi były gaszenia piłki, jako strzelec nie dał się poznać. Wyrobił natomiast szereg sytuacji do uzyskania gola. Najczęściej dochodził do strzału Garbień, któ-



fol. R. Walter.

Fot. na kliszy „Alfa”.

**Miączyński w walce z Garbieniem!**

ry zmarnował dwie murowane sytuacje i kilka w podlęszym gatunku. Rzecz jasna, iż obrońcy Polonji nie grali z nim „w rękawiczkach”, ale ze pozostał mimo foulów przy piłce przeto sędzia gry nie przerywał. Ze skrzydłowych Szabakiewicz lepszy. Centrowali jednak rzadko i niecelnie, tak iż trójka środkowa miała „amunicję” tylko z kombinacji własnej.

Kierownictwo sekcji Polonji postąpiło, jak się okazało b. rozsądnie, zestawiając drużynę z graczy nietylko renomowanych, co znajdujących się w dobrej kondycji fizycznej. „Nic blichtry, nazwiska — goal aplauz pozyska”. Przyszło to Polonji tem łatwiej, iż rozporządza dużą ilością prawie równorzędnych graczy. Krygier, Ałaszewski, Jagłowski, Hamburger, Bułanow II, Olewski i t. d. są graczami, których kierownik sekcji może w każdej chwili na dzisiejsze lub jeszcze drobniejsze rezerwy zmienić. Dzięki tej taktyce Polonja wytrzymała lepiej tempo od przeciwnika, zdobyła się na finisze, który jej przyniósł wyrównanie. To był jej jeden i bodaj jedyny plus nad przeciwnikiem.

Napad Polonji z początku grał b. słabo. Kombinacji ani śladu, nikt nie wybiegał na po-



fol. R. Walter.

Fot. na kliszy „Alfa”.

**Kuchar strzela bramkę.**

zycję, nikt nie starał się iść z piłką na przebój. Piłka wędrowała przed linią obrońców Pogoni, nieraz na polu karnem ekspedjowano ją na skrzydło, gdyż nie było jej komu podać. Do strzału nie dochodziła Polonja zupełnie. W miarę jednak, jak Pogoni siły wyszarpywały się, nieskomplikowane ataki Polonji zaczęły być groźne; dawne zera stały się wartościowymi jednostkami. Najpierw rozpoczęła się „sanacja” od prawego skrzydła, gdzie Zimowski gra z Tupalskim na zmianę, następnie i Grabowskiemu udaje się szereg pociągnięć. Gracz ten w myśl wskazań kolegi klubowego Cejzika próbował w nocy z soboty na niedzielę zaprawy baletowej na dancingu Warsz. Klubu Narciarskiego, ze skutków której otrząsnął się dopiero w drugiej połowie. Bułanow I zaznaczył swą ochotę do gry paroma foulami grubszego kalibru.

Najlepszą częścią drużyny była obrona i pomoc. Miączyński i Nowikow, z powodzeniem wstrzymywali ataki groźnej trójki Pogoni. W pomocy pracowali b. skutecznie Lothowie. Ich zasługą było utrzymanie gry otwartej, na nich właściwie spoczywał ciężar gry. W bramce grał Gross o wiele pewniej niż jego vis a vis. Zbyt wiele pracy nie miał, gdyż atak Pogoni nie kwapił się zbytnio do strzelania.

Najgorzej wypadł występ sędziego łódzkiego p. Kowalskiego. Wiele foulów ocenił błędnie, wielu nie widział. O jego obowiązkach względem Polonji przypominała mu publiczność, Pogoni pozostawał regres do... Pana Boga albo do Dyrekcji tramwajów, w rezultacie wyprowadził z równowagi Pogon.

## Przebieg gry.

Dzięki dobrej grze obu linii pomocy od początku gra toczy się bez zdecydowanej przewagi którejkolwiek partji. Ataki Pogoni są jednak niebezpieczniejsze. Do strzału dochodzi często Garbień, strzela jednak słabo, w 28 min. Kuchar zmienia miejsce z Batschem, otrzymuje na pozycji prawego łącznika piłkę na przebój, mija Nowikowa i w rezultacie umieszcza piłkę w siatce. Polonja atakuje bezplanowo. Łącznicy nie ustawiają się do piłek, tak, że w rezultacie pod bramką Pogoni niema niebezpiecznych sytuacji. Pod koniec pierwszej połowy Garbień ucieka obrońcom. Nowikow widząc że niema innego ratunku fouluje go, mimo to tank Pogoni zostaje przy piłce lecz bramki nie zdobywa. To daje powód do wyrzekania na sędziego (tymczasem niestusznych).

Po przerwie scysje z sędzią coraz częstsze. Pogon uzyskuje zupełną przewagę. Batch i Garbień inicjują szereg ataków skrzydłami. Garbień kilkakrotnie strzela, raz „z murowanej pozycji” przestrzeliwuje. Ostatecznie jednak z podania Kuchara strzela drugiego gola. Po tym sukcesie napad Pogoni pewny zwycięstwa usiadł na laurach i cała praca spadła na tyły. Przy jednym wypadzie zderza się Tupalski z Lachowiczem, którego dłuższy czas „reperują”. Pogon ma pretensje do sędziego, który w tym okresie gry uzyskuje poparcie galerji. W ostatnim kwadransie sytuacja zmienia się; Polonja uzyskuje przewagę i atakuje. Napastnicy jej zaczynają walczyć, Grabowski strzela niebezpiecznie dwukrotnie. Jelski wpada na Lachowicza i kontuzjuje go po raz drugi. Pogon widocznie zdenerwowana. Pod bramką przez kilka minut trwa zamieszanie, z którego Jelski zdobywa gola. Polonja dąży do wyrównania. Wypadki Pogoni kończą się szybko. Tuż przed końcem Zimowski strzela łatwą do obrony bramkę. Polonja uzyskuje z mistrzem Polski wynik nierozstrzygnięty.

Jako całość mecz był zajmujący, energiczny i żywo prowadzony, a pod koniec obfitował w szereg denerwujących momentów.

Publiczności zebrało się do 5000 osób.

Zawody niedzielne przypominały ostatnie spotkanie Cracovii z Polonją w Warszawie. Mistrz stolicy uzyskał wówczas również dopiero w drugiej połowie decydującą przewagę.

**Dr. St. Mielech.**



# ŁÓDŹ BIJE WARSZAWĘ W PIŁCE SIATKOWEJ

Oddawna omawiany i przygotowany mecz piłki siatkowej pomiędzy drużynami szkół średnich męskich Warszawy i Łodzi został zorganizowany w Łodzi w dn. 14 b. m. w sali Niemieckiego gimnazjum.

Reprezentacje wystąpiły w następujących składach: 1) Warszawa: Szymborski, Lichy, Klimkiewicz, Dygas, Miłosz (kapt), Goldstein, Wirszyłło, Kaszenberg, Kierow. drużyny P. Chrapowicki.

2) Łódź: w koszulkach białych z czarnymi obwódkami na rękawach i kołnierzykach z herbem miasta na lewej piersi oraz czarnych spodenkach: Tyłman, Weiss, Iworos, Kiedrowski, Ałaszewski, Szmydtke, Welnic, Pietraszek (kpt). Sędzia p. Robakowski.

Wejście graczy warszawskich powitała publiczność w ilości 800 osób bardzo żywo co wywołało zdenerwowanie wśród gości, zresztą zupełnie zrozumiałe, gdyż nigdy w Warszawie nie mieliśmy takich tłumów na spotkaniach szkolnych.

Łodzianie witani entuzjastycznie, wydawali się być spokojniejsi. Po przemówieniach powitalnych gospodarzy i gości, i wręczeniu wspólnych pamiątek przystąpiono do gry. Łódź rozpoczęła i natychmiast traci piłkę. Podaje Warszawa, przyjmuje zpowrotem i podaje do ścięcia. Niestety przetrzymywania piłki przez graczy warszawskich, udaremniają wszelką akcję i piłka kolejno przechodzi do Łodzian, dając im w rezultacie kilka ładnych punktów. To jeszcze bardziej peszy gości i zaczyna się gra chaotyczna. Sytuację wykorzystuje z powodzeniem Łódź, śląc częste strzały po szybkich krótkich podaniach na boisko warszawskie. I tu następuje stopniowa, wolna reakcja czerwonych — opanowanie się i opanowanie nerwów. Strzały łódzkie są coraz częściej bronione, a technika podawania piłki zostaje podpatrzona. Warszawa zaczyna zdobywać podania piłki i od czasu do czasu punkt. Lecz niestety, Łódź za dużo już zarobiła punktów, żeby można było wyrównać. Chodzi o utrzymanie dobrego stosunku. Czasowo 14:6 dla Łodzi, i Łódź zdobywa podanie. Po kilku wystawieniach Welnic strzela w ostatniej minucie gry punkt decydujący, o wygranej swej drużyny w stosunku 15:6. Sędzia odgwiżdżuje przerwę.

Odpuśczone dobrze wpływa na Warszawianów, uspokojenie nerwów coraz większe pozwala na porozumienie się graczy i poczynienie zmian w ustawieniu. Gwizdek. Koniec przerwy. Warszawa zaczyna, podaje piłkę i traci ją. Następuje cały szereg kolejnych przejęć piłki bez punktu, jakby obydwie drużyny chciały wypróbować swe siły przed decydującym atakiem. Łódź napiera i zaczyna atakować. Stolica broni się, wprowadzając w zachwyt publiczność, a przeciwnika w zdenerwowanie. Widzowie zaczynają denerwować się i dyktują plan strategiczny swym ulubieńcom. Wykonawcą ma być Welnic. I rzeczywiście murzyn II (tak pospolicie nazwany) robi swoje. Kilka strzałów jego przynosi punkty przedstawicielom „polskiego Manchesteru”. Obrona warszawska prowadzona dzielnie przez Miłosza nie zawsze wytrzymuje natarcie i pozwala przedrzeć się przeciwnikom na swoje boisko. Łódź zdów prowadzi, lecz niedługo. W 10 minutach Warszawa odbiera piłkę na czas dłuższy, by wreszcie pokazać swoje zęby. I to się udaje. Strzały Wirszyłły, Miłosza i Dygasa osiągają cel. Czerwoni zdobywają punkty i nawet zaczynają prowadzić. Teraz zaczyna się walka naprawdę. Łodzianie żargzewani przez publiczność dają co mogą. Warszawiacy podnieceni żądzą wygrania grają niezwykle ofiarnie. Następuje moment równowagi 14:14. Punkt kulminacyjny gry. Warszawa serwuje i traci piłkę. Następuje szereg kolejnych przejęć, wreszcie Łódź otrzymuje piłkę i serwuje. Przyjmuje strona przeciwna, podaje do pierwszego szeregu i tu następuje wystawienie, Dygas ma ścinać. Lecz niestety, ścinając piłkę pionowo wdół, ścina ją na swoje boisko, tracąc przez to punkt na korzyść Łodzi. Gwizdek sędziego kończy grę 15:14 dla Łodzi. Ogólny wynik 30 : 20 dla gospodarzy.

A teraz parę słów wrażeń. Poziom gry obu drużyn jednakowy, jedynie większa żywość Łodzian, i krótsze podania i szybsze ścięcia piłki wdół, nie pozwoliły zorientować się i ustawić natychmiast Warszawiaków.

Odwrotnie zaś wolne i wysokie podania Warszawiaków dawały możliwość przeciwnikom dogodnego ustawienia się i przyjęcia strzałów.

Obrona warszawska więc lepsza i pewniejsza od łódzkiej.

Przegraną swą Warszawa zawdzięczać może zdenerwowaniu graczy, wywołanemu widokiem tak licznie zebranej publiczności i to żywo reagującej na przewinienia bądź też zwycięstwa graczy.

Drugą przyczyną wpływającą ujemnie na nastrój graczy było opóźnienie meczu o godzinę, wskutek braku prądu a to dzięki wyłączeniu szkoły na niedzielę z linii elektrowni. Przebywanie na sali wśród krzyków widzów, domagających się rozpoczęcia gry, z drugiej strony niepewności, czy mecz dojdzie do skutku, obniżyło odporność graczy. O ile chodzi o zwycięstwo, to trzeba przyznać, iż przypadło zaszczytne Łodzi. Nastąpiło ono dzięki rutynie meczowej i większemu opanowaniu nerwowemu, czego nie posiadała Warszawa. A trzeba przyznać, iż przewaga strony psychicznej prawie zawsze decyduje o zwycięstwie.

Poszczególne gracze łódzcy i warszawscy przedstawiają się technicznie dobrze, i są na równym poziomie. Natomiast rozwój fizyczny stanowił potężną różnicę. Warszawiacy to chłopcy dobrze rozwinięci i dobrze odżywiani, każdy to lekko-atleta wszechstronny. Łodzianie zaś mizerni, o podanych łopatkach do przodu i wysmukli. Z Łodzian wyróżnił się Welnic, dusza

drużyny, Warszawianie równi, wyróżnił się swą ofiarną grą Miłosz.

Publiczność podczas meczu b. kulturalna, oznajmiona z przepisami gry, brała żywy udział w każdym ruchu drużyn.

Organizacja zawodów bardzo dobra, jak i całego przyjęcia i zasługująca na serdeczną wdzięczność i podziękowanie gospodarzom. Sędzia dobry, jedynie wskutek sędziowania z podłogi, a nie z podwyższenia, nie mógł zauważyć wszystkich przewinień. Rewanż w Warszawie nastąpi w 1927 r.

Jako przedmecz odbyły się zawody w piłce siatkowej między drużynami żeńskimi; państwowego seminarjum nauczyciel. i państw. szkoły handlowej. Rezultat 15:5 15:8.

Sędzia p. Gruszczyński.

Dla charakterystyki stosunków miejscowych podajemy: że dziewczęta grały w zwykłych ubraniach, a nie kostiumach ćwiczebnych, a niektóre nawet w zwykłych pantoflach, nie gimnastycznych.

Zwracało uwagę, że na meczu piłki siatkowej Warszawa — Łódź tak niezwykle ważnym spotkaniu w dziejach szkolnictwa, nie było żadnego reprezentanta Kuratorium miejscowego.

F. C.



Reprezentacja m. Łodzi.

Fot. na kliszu „Alfa”.

## HAZENA, PIŁKA RĘCZNA CZY PIŁKA LATAJĄCA

Na ostatnim kongresie międzynarodowej ze musiała ona jako prezeska FSFI podać do borgu, w statucie FSFI zostały wykreślone wszystkie te sporty kobiece, które już przedtem posiadały opiekę i reprezentację w innych międzynarodowych federacjach sportowych, a więc między innymi hokej i pływanie.

W kompetencji swojej natomiast FSFI zachował wszystkie gry zespołowe piłkarskie nie określając bliżej ich nazw i kategorii.

Jak z powyższego wynika, to takie gry jak hazena, piłka ręczna, koszykowa, oraz wszystkie inne gry pokrewne, uprawiane przez panie, będą reprezentowane przez FSFI. To znaczy, że wszystkie związki państwowe, które są członkami FSFI mają się również opiekować w swoich krajach rozwojem tych gałęzi sportów.

Zagranicą problem ten jest rzeczywiście w ten sposób ujęty. W Polsce jednak do tychczas nikt nad tem nie pomyślał. Gry te więc, mając tak ważne znaczenie w rozwoju fizycznym, są u nas zupełnie bez opieki i w zaniedbaniu. Dzięki temu też narazie nie jest ustalonym, która z tych odmian gier zespołowych ma nabyć prawo obywatelstwa, że się tak wyrażę.

Dotychczas widzimy pewne próby w niektórych klubach wprowadzenia hazeny, inne natomiast kluby, wprowadzają i uprawiają gry podobne na odmiennych zasadach wzorując się na przepisach, które im przygodnie z zagranicy dostaną się do rąk.

Zagranicą pod tym względem panuje również rozbieżność, gdyż narazie ścierają się dwa kierunki tj. prawideł czechkiej hazeny i niemieckiej piłki ręcznej.

W Czechosłowacji, Francji, Belgji a po części i Szwecji pod wpływem propagandy czechkiej przyjęły się prawidła hazeny.

W Niemczech, Szwajcarii, Austrii i Danji przyjmują się natomiast prawidła opracowane przez Niemców.

Sposób gry nie wykazuje tak znacznych różnic gry, jak przepisy dotyczące się wymiarów boiska i bramek, oraz liczby graczy.

Niemieckie prawidła co do wymiarów przyjęły w zupełności, wymiary boiska i bramek z piłki nożnej; również zastrzymano tę samą liczbę graczy. Czesi natomiast zarówno ilość graczy, jako też wymiary boiska i bramek znacznie zmniejszyli.

Tradycja hazeny jest znacznie dawniejszą od niemieckiej piłki ręcznej. Prawidła hazeny zostały ustalone już na kilka lat przed wojną, natomiast Niemcy prawidła swoje opracowali dopiero w 1922 roku.

Zachodzi prawdopodobieństwo, że Niemcy z istotą gry zapoznali się w czasie wojny światowej na froncie, gdzie czescy żołnierze w armji austriackiej często grywali w hazenie.

Na kongresie sprawa prawideł tych gier nie była poruszana. Prędzej czy później jednak unifikacja prawideł musi nastąpić. Narazie trudno przewidzieć, który kierunek zwycięży. Należy przypuszczać, że ten który bardziej spopularyzuje się zagranicą.

Najbliższy kongres niewątpliwie kwestję tę już rozstrzygnie.

Zanim to jednak nastąpi, mamy przed sobą 2 lata czasu, w ciągu których nie możemy próżnować na tem polu.

Inicjatywę w tym kierunku powinien ująć PZLA ponieważ do niego w Polsce należą te gałęzie sportu, o ile chodzi o panie, a kto wie o ile chodzi również o panów. W Niemczech naprzykład Związki lekko-atletyczne opiekują się sportem piłki ręcznej, gdyż są zdania, że gry tego rodzaju są niezbędne dla lekkoatletów do harmonijnego wyrobienia ciała.

W chwili obecnej trudnoby mi było wypowiedzieć się za temi czy innymi prawidłami. Głos niech zabiorą najpierw ci, którzy w tym kierunku nabyli odemnie więcej doświadczenia.

J. Misirski.

# KONOPACKA — REUTER — MILLIAT

Gdzie się kryje niebezpieczeństwo?

Alarm podniesiony w sprawie rzekomego niezatwierdzenia rekordu p. Konopackiej, narobił wkoło tej sprawy wiele hałasu.

P. Z. L. A. trzymał przez cały czas rękę na pulsie sprawy i ze spokojem czekał na Kongres grudniowy, na który p. Sterba, członek zarządu F.S.F.I., zdecydował się wyjechać odrazu po powrocie ze Szwecji.

Dopiero w grudniu w Paryżu można będzie coś zrobić, gdyby istotnie groziło jakiegokolwiek niebezpieczeństwo rekordowi p. Konopackiej. Zaznaczamy jednak, iż w dalszym ciągu niema żadnych powodów do obaw. Rzecz prosta mówimy to w zrozumieniu, że osoby interesujące się tą sprawą orientują się w przepisach.

Zastrzeżenie co do nieprawidłowych wymiarów dysku mogło być dokonane tylko przez członka komisji sędziowskiej lub zarządu FSFI: musiałyby być wciągnięte do protokołu sędziowskiego. Nic nie stwierdza do zastrzeżenia takie było zrobione, przeciwnie wszystko przemawia za tem, że nie dokonano go. Nie mógł tego potem zrobić p. Bergman, gdyż nie był członkiem ani Komisji ani Zarządu.

Na samym Kongresie protokół sędziowski będzie świętością i nawet sama p. Milliat nie będzie mogła obalić jego prawomocności. Zresztą nawet nie wyobrażamy sobie, by znalazło się na Kongresie wielu delegatów głosujących przeciwko wiarygodności protokołu szwedzkiej komisji sędziowskiej.

Dlatego też przed tygodniem pozwoliliśmy sobie napisać, że w grudniu uznanie wyniku Konopackiej za rekord będzie tylko formalnością.

W ostatnich alisci dniach nadeszły wieści, które stwierdzają, że miejscu dla Polki na tabeli rekordów światowych zagraża zupełnie z innej strony niebezpieczeństwo znacznie groźniejsze, a dotychczas nieprzewidywane. Zachodzi obecnie obawa, że mimo uznania rzutu p. Ko-

nopackiej za najzupełniej regularnie wykonany, rekord przyznany zostanie p. Reuter.

Na krótko przed Igrzyskami Göteborgskimi p. Reuter rzuciła dysk na 38,34. P. Bergman w rozmowie z naszymi delegatami wspominał, że rzut ten został dokonany przy sprzyjających warunkach. Faktem jest, że przed Igrzyskami nie zatwierdzono tego wyniku jako rekordu niemieckiego.

Snać następnie zmieniono zdanie. Zapewne pod wpływem pięknego rzutu naszej rodaczki, zechcieli Niemcy ją wyprzedzić za wszelką cenę. Na grudniowym Kongresie F.S.F.I. ma obok rekordów z Igrzysk zatwierdzić jako rekordy światowe wyniki niemieckie wykonane po 1 kwietnia b. r.

Sądząc z ostatniego listu p. Milliat do P. Z. L. A. Niemcy mają zamiar zgłosić swoje 38,34 cm. do zatwierdzenia jako rekord światowy.

Zapytana przez P. Z. L. A., dlaczego umieszcila w programach i prasie jako rekord światowy wynik Niemki, p. Milliat po paru tygodniach niezręcznie tłumaczonego milczenia odpisała, że wynik ten opublikowała wprawdzie nie mając jeszcze oficjalnego jego zatwierdzenia, lecz w tem przeświadczeniu, że jest to najlepszy w tej chwili wyczyn, który na wniosek Niemców zostanie w grudniu uznany za rekord. P. Z. L. A. stwierdził w sposób stanowczy niesprawiedliwe i sprzeczne z przepisami traktowanie kwestji rekordów przez p. Milliat i uznał, Federacji kobiecych sportów (FSFI) w Göteborgu wiadomości prasy tylko rekord oficjalnie zatwierdzony — Konopackiej 34,15. Opublikowanie p. Reuter jako rekordzistki światowej uznano za niesłychaną samowolę.

Nie zmieni to wszakże w niczem faktu, że według informacji p. Milliat Niemcy jednak swój rekord do zatwierdzenia zgłoszą.

Zachodzi więc pytanie, co się stanie, gdy Niemcy w grudniu zaprezentują Kongresowi FIFA protokół sędziowski odnośnie rzutu 38,34 cm.? — czego jesteśmy obecnie niemal pewni?

Protokół sędziowski, jak zaznaczyliśmy, jest świętością i nie przypuszczamy, by ktokolwiek zakwestjonował jego ważność. Oświadczenie p. Bergmana zostanie wówczas potraktowane jako prywatna opinia.

Naszym zdaniem nie wówczas nie będzie mogło stanąć na przeszkodzie wkroczeniu p. Reuter na tabelę rekordzistek światowych. Nawet gdyby delegat P. Z. L. A. protestował, czego nie będzie mógł zapewne zrobić. 38,34 stanie się rekordem.

Jak więc można zapobiec złemu i czy wogóle jest to możliwe?

Srodek jest jedyny. Stwierdzić istotny stan warunków atmosferycznych w dniu zawodów i ewentualnie zdyskredytować protokół, gdyby okazał się niezgodny z rzeczywistością. Nie może się jednak tego podjąć P. Z. L. A. Nie zrobi tego również najenergiczniejsza akcja w kraju.

Trzeba na obczyźnie zebrać u źródła materiały, znaleźć argumenty i rzucić je na szale. Rozumiemy dobrze, że prasa francuska i wogóle zagraniczna nie będzie przychylnie traktowała naszą sprawę. Musimy jednak zrobić ten wysiłek i poprobować stworzyć takie warunki, które uniemożliwiłyby Niemcom wniesienie tego rekordu do zatwierdzenia. Jeśli już to zrobili, trzeba usiłować stworzyć na Kongresie warunki dla nich niepomyślne.

P. Z. L. A. nie może podrywać zaufania do innego związku lekko-atletycznego. Zając się szukaniem prawdy i jej obroną winna prasa. Podejmiemy się tej pracy i wierzymy że przyniesie ona może realne korzyści.

Gdyby jednak ta akcja, prowadzona w imię miłości sportu zawiodła, co jest bardzo możliwe, pozostałby jedyny tylko sposób dostania się na tabelę rekordów.

P. Konopacka musiałaby rzucić dysk na 39 mtr.

Czego jej zresztą życzymy z całego serca.

J. S. B.

# NA BOISKACH PIŁKARSKICH

## WARSZAWA

Ostatnie dni Tygodnia Akademickiego. I jeszcze jedna impreza, najbardziej atrakcyjna dla studenckiego świata sportowego — mecz Politechniki z Wyższą Szkołą Handlową o puchar Akademickiego Tygodnia.

Składy wprawdzie osłabione — kilku słuchaczy obu uczelni (Loth IV, Miączyński) grają tegoż dnia w barwach Polonii z Pogonią, mimo to jednak nie brak takich „asów”, jak Domański, Emchowicz, Alaszewski, i wielu innych giaczy dobrych zespołów warszawskich.

W pierwszej minucie błyskawiczny atak WSH — Smid podaje Nieciowi, i za nim Olewski zdążył się zorjentować już zieloni prowadzili 1:0. Jednak w minutach dalszych przewagę osiąga raczej Politechnika, posiadając lepiej zgrany atak. Na trybunach w większości WSH — zachęca swych reprezentantów do energicznej obrony. Jednak Emchowicz przebiega się i znalazłszy się sam przed Domańskim — uzyskuje wyrównanie. Strzał? Był bezwzględnie trudny, jednak nie niemożliwy do złapania. Mógł go puścić z czystym sumieniem każdy bramkarz pierwszoklasowy — nie wolno go było nie zatrzymać Domańskiemu. Był to zresztą jedyny cień na jego grze, która potem wypadła bez zarzutu.

Po pauzie prowadzenie zdobywa Politechnika — kolega klubowy Domańskiego — Bibrich ładny strzałem pod poprzeczkę uzyskuje drugiego gola. Jednak raz po raz rozlegające się na trybunach okrzyki: „WSH goła!” nie mogą pozostać bez echa na boisku. Nieć wyrównywa powtórnie. Podobnie, jak pierwszy mecz w roku zeszłym, i ten kończy się wynikiem nierozstrzygniętym. W zeszłym roku zwyciężyła WSH, to też puchar przy niej pozostaje. Lepszym jednak zespołem była tym razem Politechnika.

Za sędzią p. Krukowskim, wybiegają do szatni obie drużyny, otoczone gromadką kolegów. Pełno koleżanek z cukierkami dookoła „podpory WSH” — Domańskiego, (o pierwszej

bramce któżby pamiętał!), który niesie puchar. Politechnika musi się zadowolić tym razem przewagą „moralną”. Zobaczymy w przyszłym roku.

Podczas, gdy w Agrykoli rozgrywały się „akademickie derby”, na boisku Skry Legja drużgotała gospodarzy w niemiłosierny sposób. Będąca w świetnej formie drużyna wojskowa w najlepszym składzie — słaba obecnie Skra z 7 rezerwowymi. Skutek: 9:1 (3:1), przyczem bramkami podzielili się Łanko (4), Wypijewski

(3) i Ciszewski (2); dla drużyny robotniczej — Lewandowski. Mecz prowadził p. Jaczynowski.

W sobotę wobec 3000 widzów rozegrały mecz o puchar p. Mandla, Ruch i Makkabi. Walka zapowiadała się nadzwyczaj zajmująco, gdyż obie drużyny znajdują się w formie doskonałej, i tylko, o ile Ruch dochodzi do najwyższego swego poziomu o tyle Makkabi rozpoczyna już powolny spadek formy. Dlatego też, mimo wyniku nierozstrzygniętego 1:1, zwycięstwo należało się tym razem bezsprzecznie Ruchowi, któ-



fol. R. Walter.

Groźny moment pod bramka WSH

Fot. na kliszę „Alfa”.

ry przez cały prawie czas gry nietylko miał przewagę, ale okazał znacznie więcej inicjatywy, zwłaszcza w akcjach ofenzywnych. Brak szczęścia w grze i wyraźna niedyspozycja strzałowa trójki środkowej (Mielczarek, Ogrodziński, Danielczuk) uchroniły Makkabi od porażki. Również brak Ordona i Suchorzewskiego, i słaba gra Kołodziejewskiego wywołała niejednorodność w drużynie. Prokopowicz na środku pomocy pracowity, jednak mało skuteczny i nie dość współpracujący z pozostałymi linjami.

Bramkę dla Ruchu zdobył, wyminawszy bramkarza, Danielczuk, stosunkowo najlepszy w ataku. Po przerwie białoczarni bezskutecznie gniotą, to też ambitna Makkabi zrywa się i wyrównywa na 5 minut przed końcem z dalekiego strzału Zelcera. Poślada ustawił się błędnie, gdyż strzał trudny nie był. Krzyk i radość powszechna. Czapki i kapelusze w powietrzu. Oklaski nie ustają ani na chwilę. Zwoleńnicy Ruchu nieliczni, mają jednak rację. Ruch był znacznie lepszy, i jemu to przypadł puchar przez losowanie.

W Radomiu Gwiazda zarobiła 2 punkty, bijąc 3:0 (1:0) tamtejszą Barkochbę. Gra do przerwy równa, po przerwie należała w zupełności do Gwiazdy, dla której bramki zdobyli najlepsi na boisku Lerner I i Górka II, oraz Blas. Sędziował p. Glinkin — widzów 2000. O wejściu do kl. B zadecyduje zatem trzeci mecz Gwiazda — Ascola.

Warszawianka III zdobyła mistrzostwo rezerw kl. C., zwyciężając walk-overem Ruch II. W meczu towarzyskim II drużyna Warszawianki pokonała Ruch II, zwyciężony 4 graczami pierwszej drużyny, w stosunku 4:3.

W mistrzostwie ZKSS Marymont wygrał zasłużenie w Pociskiem rembertowskim 4:1 (2:0). Pozostają jeszcze do rozegrania mecze Skry z Marymontem i z Pociskiem.

## ŁÓDŹ

Turyści — W. K. S. 6:0 (5:0), Ł. K. S. — Hakoah 7:0 (3:0); Ł. K. S. III — Pogoń 3:2 (2:1); Ł. K. S. — Ł. T. S. G 2 2 (1:0).

Niedziela ostatnia w Łodzi — to typowy dzień sportowy u schyłku sezonu; zamiejskowych drużyn sprowadzać się już nie kalkuluje, a rywalizacja ogranicza się do zmagania między lokalnymi zespołami.

Przeszłość i fakt wejścia W. K. S. do klasy A uczynił drużynę tę ostatnio nadzwyczaj popularną w Łodzi, każde spotkanie tego zespołu ściągало niewidziane ostatnio na boiskach tłumy, wywieszono bowiem, iż drużyna wojskowa spłata pierwszoklasowcom niejednego figla.

Tak się też stało. Na pierwszy ogień, po finałowej rozgrywce, poszła drużyna Ł. K. S. Z trudem i niespodzianie udało się eksmistrzowi młodemu rywalowi zwyciężyć z różnicą jednej bramki. Z kolei z wojskowymi zmierzyć się mieli podczas ostatniej niedzieli Turyści. Łódź uważała słuszne spotkanie to jako szlagierowe. Tłumy zaległy boisko W. K. S.-u. Obydwa zespoły w pełnych składach. W ataku Turystów widzimy obydwu Kubików.

Przy wielkim napięciu nerwów widzów oznajmia gwizdek p. Biry początek zawodów. Przez kilka chwil gra nieco nerwowa. Turyści szybko wyzbywają się podniecenia i rozpoczynają celowo atakować. Atak fioletowych, świetnie wspierany przez doskonałą pomoc i najlepszego tego dnia piłkarza na boisku Marczewskiego na obronie, zaczyna stale i zdecydowanie przygniatać wojskowych, którzy, mimo energicznych wysiłków, nie mogą otrząsnąć się z ciężkiej pracy defenzywnej.

Już w okresie tym następuje moment załamania się drużyny wojskowych. Nieporozumienie między pomocnikiem a bramkarzem, a w konsekwencji — samobójcza bramka — uczyniła wyłom moralny w drużynie W. K. S. Odtąd drużyna wojskowych broni się apatycznie, nerwowo — widać, że czerwoni już ze zwycięstwa zrezygnowali, starając się tylko możliwie jak najskuteczniej się bronić. Z kolei następuje rzut karny, bity przez Olka Kubika: Zylberberg piłkę odbija wprawdzie, Kulawiak jednak dobiega. Najładniejszą bramkę dnia zdobywa z kolei Kubik Stefan. Pod koniec pierwszej połowy starają się wojskowi grać przebojami: forsują skrzydła, których agresja rozbija się o zdecydowaną pomoc względnie mur nie do przebycia — Marczewskiego.

Druga połowa — to dalsza nieudolna już zupełnie obrona W. K. S., który traci dalsze 3 punkty w równych mniej więcej odstępach czasu. 10 minut przed końcem gry następuje fakt, godny pożałowania, tembardziej, że bohaterem zajęcia był nadzwyczaj dyscyplinowany piłkarz,



Fot R. Walter

Z meczu Ruch — Makkabi.

Fot. na kliszu „Alfa”.

popularny Karaś. Oto zdenerwowany piłkarz ten, po utracie szóstego punktu, opuszcza bez przyczyny boisko. Odtąd zdemoralizowany zespół czerwonych nie istnieje więcej na boisku.

Przyczyną wysokocyfrowej klęski W. K. S.-u jest w pierwszym rzędzie różnica klasy w taktyce między wojskowymi a Turystami. Była to zabawa raczej w kota i myszkę. Poza to cały zespół czerwonych był dziwnie niedysponowany: Zylberberg ma na swoim sumieniu co najmniej ze trzy bramki; obrona (a w szczególności Karaś) niepotrzebnie zabawiała się tuż pod bramką w dribling, pojedynki, z których zazwyczaj wychodziła pokonana. Atak W. K. S.-u sprawiał wrażenie zlepką z nieudolnych solistów, którzy z sobą po raz pierwszy grają na boisku. Skrzydła — stosunkowo najlepsze — były mocno strzeżone przez pomoc skrajną.

W przeciwnieństwie do drużyny wojskowych zespół Turystów reprezentował się z najlepszej strony: Las — nie miał pola do popisu; Marczewski — świetny, jak nigdy dotąd; Kokosiński — nie raził swoją obecnością; pomoc w obsadzie: Tadeusiewicz, Wieliszek, Hinc — wspinała; atak, prócz Hermansa, zdradzał wiele bojowości, zdecydowania i dyspozycji strzałowej. Zwycięstwo zasłużone. Sędziował doskonale p. Biro.

Ł. K. S. pod koniec sezonu rozegrał się na dobre, uruchamiając wszystkie garnitury swoje.

A więc, już w sobotę występuje kombinowany Ł. K. S. do rewanżowego spotkania przeciw Hakoahowi, który tego dnia zaprezentował się w komplecie — ze wszystkimi asami. Zdecydowana i stała przewaga eksmistrza pozwala czerwonym uzyskać wysokocyfrowe zwycięstwo (7:0). Sędziował dobrze p. Marczewski.

Niedziela. Początek programu: finałowe spotkanie o mistrzostwo klasy C między Ł. K. S. III a Pogonią. Pierwsza połowa przechodzi pod znakiem ciągłej, lekkiej przewagi Pogoni. Piękna gra obydwu zespołów, szczególnie Pogoni, której żywiołowy atak często zmusza obronę Ł. K. S.-u do wyjącej pracy.

W drugiej połowie drużyna Ł. K. S.-u konsoliduje bardziej swe siły i prze bez przerwy na bramkę przeciwnika. Wspólność techniczna pozwala biało-czerwonym uzyskać dalsze 2 punkty, którym Pogoń przeciwstawia tylko jeden (przyczem Ł. K. S.-u nie wyzyskuje 2 rzutów karnych).

Przy stanie 3:2 odgwizduje dobrze sędziujący p. Izrael nadzwyczaj ciekawe te zawody.

Z kolei odbywają się zawody strzeleckie o mistrzostwo klubowe Ł. K. S.-u. Pierwsze miejsce zajmuje p. Kordasz, uzyskując 83 punktów (na 10 możliwych), II — p. Sznajder (82) i III p. Kunze (80).

Clou programu — to spotkanie między Ł. K. S. a Ł. T. S. G. Tempora mutantur. Któż nie pamięta w Łodzi czasów, kiedy każde spotkanie między obydwoma temi zespołami stanowiły największą sensację — tematem, poruszonym naj- najmniej tydzień przed i po zawodach. A dzisiaj? Garstka klubowych przyjaciół, sędzia, kilku recenzentów — oto wszystko, co o spotkaniu tem rzec można.

Ł. K. S. występuje w składzie nieco rezerwowym. Ł. T. S. G. w komplecie. Mimo lekkiej przewagi biało-czarnych rezultat do połowy brzmi 1:0 dla Ł. K. S. W drugiej połowie obraz gry nie ulega zmianie: jest równie nieciekawym, jak w pierwszej i, gdyby ne incydent między niezdyscyplinowanymi: Mildem i Pogodzińskim a p. Izraelem — byłby mecz równie bezbarwny, jak setki innych, na które recenzenci, z obowiązku wysyłają swoich „zastępców”.

Szary wynik 2:2 zupełnie odpowiadał przebiegowi nudnej i ospalej, choć miejscami ordynarnej nieco gry (przyczem Gałęcki strzelił samobójczą bramkę).

D-1

## KRAKÓW

Sporty letnie zapadają powoli w sen zimowy. Jedyne piłkarze nie dają jeszcze za wygraną i kontynuując sezon jesienny.

Na zakończenie „Tygodnika Akademickiego” urządzono w ubiegłym czwartek zawody: drużyna akademicka — Wisła. Akademicy, po zwycięstwie swem nad Cracovią, wzmocnieni w bramce reprezentatywnym graczem Polski — Kilińskim — zdawało się, że będą poważniejszym przeciwnikiem dla Wisły, Wisła jednakowoż (występująca z dwoma rezerwowymi) zwłaszcza po przerwie zgłotła poprostu Akademików, osiągając dwucyfrowy wynik 11:1. Szczęśliwymi strzelcami dla Wisły byli: Kowalski (6 bramek), Reyman I (3) Czulak (1) i Adamek (1). Dla Akademików honorową bramkę zdobył Reyman III.

Z pierwszoklasowych klubów krakowskich w meczach jedynie Cracovia stanęła na miejscu do zawodów, wybierając sobie za przeciwnika drużynę Czarnych we Lwowie. Znanem jest, iż Czarni nie posiadają obecnie dobrej jedynastki, to też liczone się z wyrokiem zwycięstwa biało-czerwonych. Cracovia tymczasem odniosła bardzo nikle zwycięstwo 4:3 (1:2) chociaż z przebiegu gry sądząc powinno się ono było wyrazić w większej ilości zdobytych bramek. Cracovia stanęła do tych zawodów w zwyczajnym swym składzie z Gintlem na środku ataku i Płaskim na lewym łączniku, za którego jednak wszedł po przerwie Kaluża. Czarni wystąpili z dwoma rezerwowymi. Początki gry należały w zupełności do Cracovii, po jakimś czasie jednak i atak Czarnych przychodzi do głosu i w 14 min. Sapka ładnym, dalekim strzałem zdobywa pierwszą bramkę. Cracovia naciska, stara się wyrównać, jednakowoż nieudolność jej napastników, przestrelkiwujących najpewniejsze pozycje, nie pozwala jej na zdobycie punktu. Dopiero Gintel w 33 min., wykorzystując błąd bramkarza gości, który zamiast chwycić do rąk odbija piłkę nogą — strzela wyrównującą bramkę. Goście znowu przychodzą do głosu i w 40 min z ładnego podania Sapki uzyskuje Winnicki drugą bramkę, sukces ten jednak opłaca zejściem z boiska, gdyż przy strzale zderza się z Wiśniewskim i zostaje kontuzjowany.

Po przerwie pierwsze 20 minut należą w zupełności do Cracovii, goście pozbawieni swego

kierownika ataku nie przechodzą formalnie poza połowę boiska. W tym czasie, a mianowicie w 3, 6 i 13 minucie padają dalsze bramki dla biało-czerwonych, a zdobywają je: dwie Nawrot, jedną Kubinski. Gra staje się bardziej otwartą, goście od czasu do czasu również zagrażają bramce Cracovii. Wreszcie w 35 min. gry, rezerwowi środkowy napastnik Czarnych — Klamud ostrym i dalekim strzałem, ustala wynik końcowy. Wśród zapadających ciemności sędzia p. Rutkowski zakańcza zawody.

Stosunek rogów 10:2 dla Cracovii świadczy dobitnie o jej przewadze. Z gości najproduktywniejszym graczem był lewy pomocnik Dąbrowski, pozatem dobrze spełnili swe zadanie: Witkowski, Sapka i Kwieciński. W Cracovii najlepszy Nawrot i Sperling. Obroncy b. niepewni, jak również bramkarz Wiśniewski.

## L W Ó W

Z trzech ważniejszych zdarzeń piłkarskich we Lwowie na pierwszy plan wybiło się spotkanie Janiny złoczowskiej z lwowskim AZS-em, które miało zadecydować o wejściu do kl. A. Z trzech kandydujących klubów, AZS-u lwowskiego, Pogoni stryjskiej i Janiny złoczowskiej, najbardziej godna zdaje się być Janina, choć najładniej i najusilniej stara się Pogoń stryjska. Nic dziwnego, że dwa towarzyskie mecze Hasmonei z Lechją i Spartą zesły na plan dalszy, ustępując zresztą słusznie miejsca meczowi skromnych B-klasowych drużyn, walczących o bezcenną wprost nagrodę jaka jest możliwość wydobycia się z gehenny drugiej klasy. Właściwie ścisłe rzecz biorąc, z dwu órających drużyn o wydobycie się walczyła jedynie drużyna złoczowska, gdyż AZS po przegranych zawodach w Złoczowie i Stryju nie mógł mieć nadziei awansu i grał o punkty... stryjskiej Pogoni. Naturalnie że już z tego względu, nie mając możliwości walki dla korzyści realnych walczył słabiej, podczas gdy drużyna złoczowska grała ambitnie, gdyż zdobycie dużo punktów jest dla niej sprawą wielkiej wagi. Na mecz ten zjechali się dość licznie zwolennicy Janiny ze Złoczowa i... Pogoni ze Stryja. Publiczność miejscowa zgromadzona bardzo licznie znalazła się w dość niejasnej sytuacji i, kiedy goście stryjscy dopingowali AZS, a Złoczowianie Janinę, miejscowi oklaskiwali i jednych i drugich.

Janina (Złoczów) — AZS (Lwów) 5:3 (3:1). Gra przez cały czas otwarta z chwilowymi fazami ataków to jednej to drugiej strony, z których zaczął AZS — a skończyła Janina. Goście stanowczo lepsi od miejscowych. Janina posiada dobrego choć niepotrzebnie używającego pięści bramkarza, który pozatem gra ofiarnie i ma szczęście, twarzą obronę i szybki, lotny a przytem zgrany atak, który potrafi wprowadzić kombinować przyziemnie i krótko, ale woli używać dalekich podań i biegów. Podporą drużyny jest obrońca Przybysławski II, który ma przed sobą wielką przyszłość.

Dobry zwykle atak AZS-u niewiele mógł tym razem zrobić, w dodatku częste przedstawiania zdeprymowały drużyny. Bramkarz AZS-u nieżył, pod koniec gry niepewny, obrona bezwzględnie słabsza, aniżeli obrona przeciwnika. Po krótkim obłędzeniu bramki Janiny przez AZS gra przenosi się na połowę AZS-u i w 10 min. Tym z przeboju zdobywa pierwszego gola. Syroczak poprawiając odbity strzał Hermana zdobywa drugiego gola, a w 39 min. z głoku po rzucie z rogu pada trzeci goal i Janina prowadzi tak pewnie, że przestaje się wysilać. AZS przestawia graczy i Karnecki z przeboju zdobywa pierwszego gola dla AZS-u.

W drugiej połowie gry po strzeleniu 4 gola przez Janinę, AZS bierze się usilnie do roboty i dzięki akcjom Chudzickiego i Karneckiego dochodzi do 3 strzelonych goli pragnąc wyrównać. Tymczasem pod koniec Janina usadwia się gruntownie na laurach i na punktach dzięki piątemu goalowi zdobytemu przez Tyma.

Janina grała jak na młodą i nierutynowaną drużynę zadowalniająco. Prymitywność akcji zmieni się na korzyść gry kombinacyjnej, kiedy trzeba się będzie potykać z drużynami klasy A, ponieważ zaś podstawy na jakich opiera się drużyna, więc materiał ludzki jest wygimnastykowany, szybki i młody, można jedynie życzyć sobie, by Janina osiągnęła pierwszą klasę. Wygrana z AZS-em, który niedawno zwyciężył Spartę, wskazywałaby, że Janina godna jest awansu. Przedewszystkiem wykazała się grą zupełnie „fair”, to też ten kto widział grę Janiny niepomierne dziwiły utyskiwania Pogoni stryjskiej na... brutalność drużyny złoczowskiej, która przecie zdobyła sobie sympatię we Lwowie.

Hasmonea — Sparta 2:1 (1:0).

Lechja — Hasmonea 3:2 (1:0).

Hasmonea raz jeszcze utwierdziła swoją wyższość nad Spartą tym razem dzięki bramkom zdobytym przez „generalną armatę” jaką jest Steuerman. Jedną z nich padła z karnego. Ze Sparty jedyną bramkę strzelił Murski. Mecz pierwszy, a raczej wynik tego meczu nie był niespodzianką, nikt zdaje się, nie wąpi w wyższość Hasmonei.

Dla pewnej ilości osób nie było niespodzianką zwycięstwo Lechji, odniesione w pięknym stylu. Lechja po ostatnich wynikach zaczyna dochodzić do duetu Pogoń — Czarni i stale wygrywa z Hasmoneą, tak że właściwie cztery drużyny lwowskie mogą osiągnąć równy poziom — naturalnie pod batutą Pogoni. Ostatni mecz cechowało schodzenie i wypraszanie graczy z boiska. w 15 min. drugiej połowy gry Lechja prowadzi już 3:0 i w dodatku z woli sędziego Steuerman musi opuścić boisko, a w ślad za nim udaje się Redler, Fleischer nie wykorzystując rzutu karnego, lecz Schneider następnego z kolei rzuty karne zamienia na gole, z czego drugi pada w ostatniej minucie gry. Szczęśliwymi strzelcami Lechji byli Tarczyński, Rusiecki i Prass.

B. St.

## P. W. W LIDZIE

W skład rejonu p. w. wchodzą powiaty: Lida, Wołożyn, i Stołpce, ćwiczone przez jedną kadre instruktorską. Napotykanie trudności usuwa się stopniowo i akcja p. w. zatacza coraz to szersze kręgi.

Do większych wysiłków, na jaki się zdobyło było urządzenie okręgowych świąt p. w. 19 Dyw. piech. przy wydatnej współpracy powiat. komitetu w. f. i p. w. w Lidzie.

Na program złożyły się: ćwiczenia bojowe, zawody strzeleckie z broni małokalibrowej, zawody lekko-atletyczne zespołami i jednostkowo, żeńska piłka koszykowa, piłka nożna, gry i zabawy nie mówiąc o defiladach, zespołach i t. p. Na święto przybył z Wilna insp. armji w Wilnie gen. bryg. Burchardt-Bukacki, oraz wojewodowie Raczkiewicz i Beczkowcz.

W święcie brało udział 150 uczestników. Całość wypadła zupełnie dobrze mimo niepogody. Nagród wartościowych wydano 35, nie licząc potrójnej ilości dyplomów.

Na terenie rejonu istnieją czynne 3 — I-go i 2 — II-go stopnia sprawnie funkcjonujące hufce szkolne i oddziały strzeleckie w liczbie 12.

## ŚWIĘTO P. W. W CZARNKOWIE

Akcja przysposobienia wojskowego w powiatach naszego pogranicza zachodniego wzmacnia się stale i obejmuje coraz to szersze warstwy społeczeństwa. Zwiększa się liczba powiatów, w których każda wieś posiada swoją organizację przysposobienia wojskowego.

Do najruchliwszych należy zaliczyć powiat Czarnkowski w województwie Poznańskim. Dzięki skoordynowanemu wysiłkom czynników państwowych i społecznych akcja P. W. rozwija się na obszarze powiatu bardzo pomyślnie. W znacznej mierze zasługa to starosty Dr. Siokały, który jako prezes Pow. Kom. Wych. Fiz. i P. W. jest niestrudzony w zabiegach i okazuje wiele zrozumienia i poparcia przy organizowaniu imprez sportowych i placówek P. W.

W niedzielę, dnia 17 października 1926 r. obchodził powiat swoje „Święto Przysposobienia Wojskowego”. Do zawodów zgłoszono 150 zawodników wyeliminowanych podczas rozgrywek lokalnych wzgl. na podstawie odbytych prób sprawności fizycznej.

Zawody przeprowadzono na nowym stadjonie, powstającym wspólnym wysiłkiem miasta Czarnkowa i powiatu. Niewykończona bieżnia obniżyla coprawda wyniki w niektórych konkurencjach lecz po raz pierwszy przeprowadzono całość zawodów na jednym miejscu.

Nader obfity program dnia obejmował zawody zespołami: 1) pięciobój wojskowo sportowy; 2) bieg szturmowy; 3) strzelanie z trzech pozycji: stojącej, kłęczącej i leżącej. Zawody jednostkowo: bieg patrolowy cyklistów, zawody lekkoatletyczne i w końcu gry sportowe.

Pierwsze miejsce w pięcioboju wojskowo sportowym zdobył zespół Hufca szkolnego gimnazjum Ostrowo p. Wielaniem w składzie: Blumtrytt Wład., Chruścielewski Paweł, Sokolowski Stan., Marcinkowski Jan.

Mistrzem powiatu w pięcioboju jak i zwy-

cięczą w rzutach i skoku wdal został Blumtrytt Władysław z hufca szkolnego z Ostrowa p. Wielaniem.

Najlepszym w biegu na 100 m. okazał się Palinkiewicz Marceł z Czarnkowa. — Poza konkurencją 13 sek. na złej bieżni.

W strzelaniu zespołami pierwsze miejsce zdobyło Koło Podoficerów Rez. z Czarnkowa 265 punktami na 360 możliwych.

Członek Sokoła w Hamrzysku Mula uzyskał 51 p. na 60 możliwych — zdobywając pierwsze miejsce w powiecie.

Bardzo ciekawy bieg patrolowy cyklistów na przestrzeni 10 km, trasą wiodącą częściowo naprzelaj lub rozmokniętymi drogami polnymi, zgromadził na starcie kilkunastu cyklistów. Pierwszy przybył do mety Norkowski z Czarnkowa w 1 godz. 9 min.

W biegu szturmowym na torze przeszkód zdobył pierwsze miejsce zespół klubu sportowego „Złazeni” z Czarnkowa w 2 min. 5 sek.

W zawodach lekkoatletycznych osiągnięto następujące wyniki:

100 m. 13,3 (Taler — Wielen), 800 m. 2,32 (Ungar Czarnków), skok wzwyż 1,55 (Chruścielewski — Gimnazjum — Ostrowo), pchnięcie kulą 5 kg. 11,15 m. (Blumtrytt — Gimn. Ostrowo), skok wdal 5,60 i rzut granatem 75 m. (Blumtrytt — Gimn. Ostrowo).

Z uznaniem podnieść należy zainteresowanie okazane zawodom przez władze i społeczeństwo. Na otwarcie zawodów przybyli członkowie Wydziału Powiatowego z p. Starostą Dr. Siokał, Magistrat, Rada Miejska, Duchowieństwo i Władze Szkolne oraz przedstawiciele różnych organizacji społecznych.

Po zawodach wręczył p. Starosta zwycięzcom żetony pamiątkowe i dyplomy, zachęcając do dalszej wytrwałej pracy nad wychowaniem fizycznym i przysposobieniem wojskowym.

J. R.



Wręczenie nagród zwycięzcom w zawodach hufca szkolnego w Ostrowie.

# NAIWNY ZWIĄZEK

Wyjeżdżająca zagranicę Warszawianka stała się nagle przedmiotem nieoczekiwanego i gwałtownego afektu ze strony paru graczy Korony i Orkanu. Gracze ci, skąd inąd znani jako jednostki wierne swoim klubom, pod wpływem niespodziewanego tego uczucia, zapragnęli zerwać wiążące ich dotychczas węzły i połączyć się, zapewne już dozwonnie, z ruszającą w podróż Warszawianką. Narazie trudno było mieć o to pretensję do kogokolwiek bądź. Niebyło również żadnych przyczyn do potępienia drużyn, które jak taktowne kochanki, rozstały się z tymi graczami bez wzajemnych wyrzutów i pretensyj, dając im natychmiastowe i przez nikogo niekwestjonowane zwolnienie.

Powtarzamy: wszystko byłoby w porządku. Aliści po miesiące chodzą słuchy, że zwolnienie nie było zwolnieniem, jeno wexslem. Fama głosiła, iż Warszawianka zawczasu złożyła powrotne zwolnienie przelotnych ptaków, czy też zobowiązała się na każde żądanie je wydać.

W tym momencie sprawa zaczynała nabierać specyficznego posmaku zęczonego i nie będącego już nowością dla Warszawianki obejścia przepisów PZPN.

Przestrześliśmy w swoim czasie kogo należy i czekaliśmy cierpliwie dalszego rozwoju wypadków.

I cóż się okazało? Warszawianka powróciła w progi rodzinnego miasta, a wkrótce już potem nieistali w swych sympatjach gracze Korony znaleźli się zpowrotem w szeregach macierzystego klubu.

Odpowiedź na postawione przez nas pytanie „zwolnienie czy wexsel” zdawało się nieulegać najmniejszej wątpliwości. Gracze byli wypożyczeni i w terminie przykładowo zwrócić im komu należy.

Czekaliśmy na interwencję Związku.

Mijały długie tygodnie, a WOZPN milczał. Kwestia wypożyczenia graczy jest już starą i niejednokrotnie już zarówno związki jak i prasa miała możność nią się zajmować. Pamiętamy wszyscy święte oburzenie towarzyszące wizytom drużyn obco-krajowych, zasilanych graczami innych klubów. W pamięci również mamy wielki hałas podjęty wogół projektu wypożyczenia graczy przez Pogoń w dobie jej przygotowań do tournée po Hiszpanii które rozbiło się na rafach tej kwestii.

Znamy dokładnie wszystkie argumenty przemawiające przeciwko wypożyczeniu graczy, będącemu heroldem ich sprzedaży. Słowem kruszenie kopii w obronie tego nienazbyt lojalnego sposobu zasilania swych szeregów by-

łoby bezcelowe. Co więcej — byłoby nieprzeważnością, gdyż PZPN, wyraźnie przeciwstawił się podobnym machinacjom.

Nieulega też najmniejszej kwestji, że próby jawnego wypożyczenia graczy byłyby natychmiast i surowo ukarane przez WOZPN.

Związek ten, będący w rodzaju organizacji sportowych członkiem nienajmłodszym, uparcie jednak udaje niewinną naiwność.

Pamiętamy dobrze nie tak dawną aferę z umyślnym zdekompletowaniem się Warszawianki na meczu z Varsovią. Wszyscy rozumieli sens i istotę zajścia, jedynie WOZPN wstydliwie niewinność swą okrywając papierową szatą przepisów, naiwnie i uporczywie twierdził, że wszystko było w porządku. Jak wiadomo, kosztowało to Polonię dwie w wyższym stopniu denerwujące dodatkowe rozgrywki o mistrzostwo, związkowi zaś przyniosło, być może nie kolosalny, napewno jednak pokazywany zysk.

Akt ten naiwności stał się precedensem. Raz naiwny związek stał się naiwnym z nalegu. Chociaż cała Warszawa rozumie doskonale sens wędrowek graczy Korony do Warszawianki i zpowrotem, związek, zasłaniając się formalnym zachowaniem przepisów, zda się nie widzieć faktycznego łamania ich ducha.

Cóż wart jest Związek, który stojąc na straży ducha sportowego, zadawał a się strzeżeniem li tylko przepisów. Rzeczy zrozumiałe dla szerszego ogółu nie mogą być tajemnicą dla władz sportowych, które naiwnymi być nie mają prawa, ani też naiwność udawać nie powinny.

Złe jest, jeśli w klubach z WOZPN-u śmieją się w kułak. Jeszcze gorzej będzie, jeśli naiwny Związek straci autorytet. Mogłoby się na to zanosić poważnie, gdyby jedna za drugą afera, stojąca w sprzeczności z duchem przepisów sportowych, uchodziła w innym bezkarnie.

Naszym zdaniem zajęcie się sprawą powyższą leży w interesie Związku. Zależy na tym również powinno członkom zarządu WOZPN-u związanym z KS. Koroną. Nieodpowiedzialna fama czyni ich winowajcami naiwnej opieszałości związku. Ci oddani sprawie ludzie według naszego mniemania znajdują się poza sferą podejrzeń, powinni jednak przez jasne postawienie sprawy w Związku raz na zawsze przekreślić kursujące na ten temat plotki.

WOZPN, powinien jak najrychlej zbadać sprawę wypożyczenia graczy i ukarać winnych. Zamykanie oczu jest złą i nie męską metodą.

Sb.

# SZCZĘŚCIE I PECH

*Sprawa „szczęścia i pechu” w sporcie jest wcale aktualna. „Los” jest niemal zawsze wrogiem pokonanych. Jego uśmiechem chętnie tłumaczymy zwycięstwo przeciwnika. Drukując indywidualne uwagi p. Sem. na ten temat jesteśmy przygotowani do tego, że wywołają one dyskusję wokół zagadnienia roli „losu” w sporcie.*

Niema nic łatwiejszego, jak wytłumaczyć w sprawozdaniu klęskę swego faworyta, lub powodzenie przeciwnika, ich szczęściem lub „pechem”. Trudno znaleźć recenzję sportową bez tych dwóch słów, których nadużywa się u nas na potęgę.

Istnieją oczywiście wypadki niewątpliwego wtrącenia się losu pomiędzy zawodnika i wynik. Najczęściej jednak pod miano „pechu” podszywa się nieumiejętność, pod miano szczęścia — dobre opanowanie techniczne swej gałęzi sportu.

Kiedy Józef Jaworski w r. 1924 pobił rekord polski na 1.500 m. i został zdyskwalifikowany za to, że odepchnął rzucającego mu się pod nogi Tiisfeldta — to był „pech”. Jeżeli Cejzik bije w Poznaniu rekord polski w pięcioboju, i rekord ten ma być nieuznany, dlatego, że raczono mu łapać czas na jednym tylko stoperze i nieprawidłowo mierzyć rzuty — to też jest „pech” zawodnika.

Stanowczo jednak musimy zaprotestować, przeciwko kwalifikowaniu jako „pech” wywracanie płotków przez biegaczy. Wszyscy zawodnicy mają taki sam tor i takie same płotki. Jeden z nich wywraca parę płotków, wskutek pe-

chu. Więcej nawet. Kiedy Cejzik pobił rekord polski, wywróciwszy 3 płotki, i to podciągnięto pod brak szczęścia, a mało komu chciało się zrozumieć, że wywrócenie płotków nastąpiło dlatego, że Cejzik starał się biec przedziej, niż mu na to jego technika pozwalała.

„Pechem” Poloni jest np. jeżeli ktoś nie dostaje urlopu na mistrzostwa.

Logicznie jednak biorąc, powinno się twierdzić, że znów inny klub miał „szczęście”, w walce o „Łuczniaka” prof. Wittiga, dlatego, że kpt. X wyjechał na zawody bez urlopu od swego do-wódcy. Na taki pomysł jednak nie wpadł jeszcze żaden z komentatorów tegorocznego zmagania się o Łuczniaka.

Dlatego też, sumowanie i bilansowanie „pechów” i „szczęścia” AZS-u i Poloni w tegorocznej punktacji „Łuczniaka” jakie ukazało się w jednym z naszych tygodników sportowych i wyprowadzenie ostatecznego salda pechowego na korzyść jednego z klubów, należy uważać za zgola bałamutne. Zapisywanie na karb pechu, tego, że jeden ze sprinterów AZS-u nie zjawił się na mistrzostwach (dlatego, że bał się Rothertha) nie ma dostatecznego uzasadnienia logicznego. Na pojęcie wartości sekcji lekko-atletycznych poszczególnych klubów, składa się nie tylko mechanicznie zestawiona suma najwyższych możliwości sportowych poszczególnych zawodników, ale i cały szereg nieuchwytnych i różnorodnych elementów, tego rodzaju, jak np. zdolność szybkiego biegania bez wywracania płotków, jak duch sportowy poszczególnych zawodników, którzy nie boją się narażać na przegraną, byle tylko „wyrobić” choć dru-

gie miejsce dla swojego klubu, jak ich wytrzymałość, czy też umiejętność najdalszego rzucania dysku lub oszczepu bez przekraczania linii, lub wreszcie posiadanie takich spodenek, które nie zawadzają w skoku wzwyż. Ze względu na nieobliczalność tych elementów, ich wypadkowo nazywa się niesłusznie losem, a zawody sportowe loterią.

Słuszniej byłoby uważać, że „pech” lub „szczęście” ma miejsce tylko wtedy, gdy wpływają na bieg siły zupełnie od poszczególnych zawodników niezależne: zły sędzia, tor wioślarski na słabszym prądzie, nierówny i chwilami ustający wiatr.

Istne orgje zapisywania na karb „pechu” i „szczęścia” umiejętności zawodników, mają oczywiście miejsce w grach. Przejście gola przez gracza, stojącego na kilka metrów przed pustą bramką w 99 proc. wypadków kwalifikuje się jako pech, a nie jako nieumiejętność strzelania. Genjalną grę niektórych bramkarzy, którym rutyna i wrodzona intuicja każą ustawiać się, tam gdzie pójdzie piłka, uważa się ogólnie za objaw sprzyjającego im szczęścia.

Wreszcie w zgola specyficzny sposób mówi się zawsze o szczęściu w losowaniu grup, seryj i przedbiegów. Jeżeli słaby zawodnik dostaje w pierwszej rundzie groźnego przeciwnika (niekoniecznie przyszłego zwycięzcę) — uważa się, że ma pecha. Tak więc: Polska miała stanowczo pecha, że pierwszy mecz olimpijski w piłce nożnej grała z Węgrami, a „Pucharze Davisa” spotykała dwukrotnie na pierwszym ogniu Anglię. Gdyby w pierwszych grach VIII Olimpiady spotkała Polska Litwę, i Łotwa Estonię, a następnie Polska bijąc np. Estonię weszła do ćwierćfinału, podczas gdy jednocześnie byłyby eliminowane Hiszpanja i Czechosłowacja — byłoby oczywiście wszystko w porządku.

Wartoby więc, by sprawozdawcy, mający szczyry zamiar pisania obiektywnego, poddali rewizji swe pojęcie o szczęściu i „pechu” w sporcie, i ostrożniej niemi operowali.

Sem.

## PROJEKTY NA ZIMĘ

Pomimo wyjątkowo ciepłej jak na listopad pogody, narciarze myślą już o zbliżającej się zimie i niejedni zawodnik rozpoczął trenować biegi naprzelaj, jako najbardziej zbliżone do biegów narciarskich. Jednocześnie wre od kilku tygodni praca organizacyjna w Zarządzie głównym Polskiego Związku Narciarskiego, Komisji Sportowej, jakoteż w poszczególnych klubach narciarskich.

Pod koniec roku ukaże się drugi tom rocznika P. Z. N., który pod względem treści, pięknych fotografii i zewnętrznej szaty przewyższać będzie poprzedni rocznik. Będzie on odzwierciedlał wspaniałe ubiegły sezon 1926 r.

Program sportowy na sezon 1927 r. jest już prawie opracowany i zostanie zatwierdzony na Walnem Zjeździe Delegatów P. Z. N., który odbędzie się 21 listopada w Krakowie. Podobnie, jak ubiegłego roku program obejmuje przede wszystkim trzy wielkie śródlowiska sportu narciarskiego: Zakopane, Łwów i Bielsk, przy czym — naturalnie — największą ilość imprez sportowych przypada na Zakopane. Tam projektowane są zawody narciarskie poczynając już od Bożego Narodzenia, prawie co tydzień, aż do połowy marca, których kulminacyjnym punktem będą międzynarodowe Mistrzostwa Polski dn. 19—20 lutego; dn. 15—16 stycznia odbędzie się bieg kombinowany (bieg 18 km. i skok o Mistrzostwo Zakopanego — zaś 7 lutego po raz pierwszy w Polsce bieg 50 km.

Obfity jest program zawodów międzynarodowych poza granicami kraju. A więc zawodnicy polscy mają startować naprzód w Szwajcarii w wielkim konkursie skoków w Pontresina — następnie w Czechosłowacji (28—30 stycznia) na mistrzostwach związkowych, a przedtem prawdopodobnie jeszcze w projektowanym trójmeczku Czechosłowacja — Polska — Włochy; w tydzień później pojedają nasi zawodnicy w Dolomity do Cortina d'Ampezzo (Włochy 3—6 lutego) na t. zw. mistrzostwa europejskie — w końcu zaś uczestniczyć będą w międzynarodowych mistrzostwach Austrii (13—14 lutego). Poza tem starym zwyczajem Polacy licznie będą reprezentowani na zawodach po południowej stronie Tatr. Możliwym jest także wyjazd Polaków na zawody w Skandynawii, do Szwecji lub Norwegii, aby zmierzyć się z najlepszą klasą światową. Zarząd P. Z. N. czyni starania pozyskania na sezon trenera, a brany jest pod uwagę Norweg Tor-

leit Aas, ongiś słynny zawodnik, który prawdopodobnie przyjdzie do Polski już na Boże Narodzenie, aby pokierować treningiem zawodników zakopiańskich przed sezonem międzynarodowym, a następnie, aby wziąć w opiekę zawodników z innych okręgów. Dotychczasowy trener p. Stolpe, który w ciągu dwóch lat podniósł klasę zawodników polskich do wyczyn I klasy środkowo-europejskiej, nie będzie mógł tego roku przyjechać do Polski z powodu braku czasu.

Jeżeli więc tylko dopiszą warunki atmosferyczne podczas zimy, należy spodziewać się, bardzo emocjonujących i pierwszorzędných wydarzeń sportowych. A. S.

#### Zawody strzeleckie dla oficerów o mistrz.

OK. VI Lwów.

Na zakończenie i zamknięcie sezonu letniego urządziło DOK. VI zawody strzeleckie o mistrzostwo OK. VI, do których zostali dopuszczeni wszyscy oficerowie.

Mistrzem OK. na r. 1926 został por. Borzowski Marjan z 19 p. p. osiągając razem 2892 pkt.

W strzelaniu indywidualnym na 100 kroków zwyciężył por. Komerski z 49 p. p.; na 300 kr. por. Koziar z 48 p. p., do dzika mjr. Wierzbichów z 40 p. p.

#### Wych. Fiz. i Przyp. Wojskowe na Śląsku.

Akcją wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego na Górnym Śląsku kierują rady powiatowe p. w. i w. f.

Akcja ta znajdując zrozumienie wśród miejscowego społeczeństwa poszczycić się może już dzisiaj poważnymi rezultatami. Do rady w. f. i p. w. w Katowicach akces swój zgłosiły następujące organizacje: Związek Powstańców i Wojaków, Sokół, Zw. Strzelecki, Zw. Hallerczyków, Z. H. P. i Zjedn. Młodz. Polskiej.

Na jednym z posiedzeń rady przyjęto wniosek przyjmowania do Rady wszystkich polskich organizacji uprawiających wych. fizyczne i przyp. wojskowe.

Najintensywniejszą działalność rozwinęła Sekcja Sportowa pod przewodnictwem mjr. rez. Szelię-Zulawskiego.

Sprawozdanie kasowe wykazało, że miasto Katowice wraz z gminami powiatowemi wpłaciło do kasy Rady 13.990 zł. Z pieniędzy tych 3.000 zł. zużyto na budowę bieżni K. S. Pogoń w Katowicach, zgórą 8.000 zł. wydano na zakupienie sprzętu wojskowego i sportowego, oraz urządzenie kursów i imprez sportowych. Świadczy to, że już dzisiaj Rada została wyposażona w gotówkę, pozwalającą jej na przyjęcie z wydatną pomocą ruchowi sportowemu na Śląsku.

Na ostatnim posiedzeniu uchwalono podział dotychczasowej Rady w. f. i p. w., która dotychczas obejmowała Katowice miasto i powiat na 2 odrębne rady: Radę W. F. i P. W. na m. Katowice i odrębną Radę na powiat.

# NAOKOŁO ŚWIATA

Tennisści polscy ponieśli w Paryżu porażkę. Kleinadel w półfinale rozgrywek o puchar Gaulta przegrał do Borotra, Czwartyński uległ w walce z drugim finalistą, Denis Laurent.

Porażki te są mimo wszystko wspaniałym sukcesem, jednym z największych jakie święcił dotychczas nasz sport tenisowy. Niedosć bowiem, że obaj przedstawiciele nasi doszli do samego prawie końca gier, w których brało udział kilkudziesięciu doskonałych graczy, ale Kleinadel pozwolił sobie nawet zabrać seta drugiej obecnie rakięcie świata. A to potrafi nie każdy.

W meczu z „latającym baskiem”, wygrał on pierwszego seta 6:3. W drugim prowadził 3:1; zdawało się już że wygra, gdy Borotra, przechylił szalę na swoją stronę, zwyciężając ostatecznie 3:6, 6:3, 6:1.

Oczywiście, zabrać seta Borotrze nie jest największym triumfem, o jakim tenis polski ma prawo marzyć. W przyszłości powinniśmy posiadać własnych „asów” teje miary. Ale dziś to jest narazie maksimum, na jaki mogliśmy liczyć i należy się cieszyć bez zastrzeżeń z jego osiągnięcia.

\*\*

Po powrocie z Ameryki Georges Carpentier dzielił się z prasą swemi wrażeniami. Jako świadek meczu Wills — Sharkey, stwierdził, iż „koniec” murzyna jest bezapelacyjnym. O tem, że Harry Wills już przestał być groźnym, wiedzieli zresztą już oddawna fachowcy. Jednak Dempsey uporczywie trwał w niechęci spotkania się z nim na ringu, nie dając się przekonać, iż nie ryzykuje niczem.

Co do Gene Tunneya, Carpentier oświadcza, iż będzie trudnym do pobicia, gdy stanie się więcej agresywnym. Uważa mimo to, że Dempsey w pełnej formie jest lepszym. 3-letnia bezczynność „Tiger Jacka” pozostawiła jednak na nim ślady, które trudno będzie zatrzeć.

Carpentier następująco klasyfikuje najlepszych bokserów wagi ciężkiej: 1) Gene Tunney, 2) Jack Dempsey, przyczem porządek ten jest tylko prowizorycznym, 3) Jack Delaney, mistrz wagi półciężkiej, 4) Jack Sharkey, 5) Longhran, 6) Jimmy Delaney, 7) Berlenbach, 8) Yonny Stribbling. Cztery ostatni są półciężkami, ale pokonaliby większość „ciężkich”. Europejczycy Diener, Paolino, Persson, idą dopiero za nimi.

Warto zaznaczyć, że Dempsey bardzo poważnie myśli o odzyskaniu tytułu w kilku etapach. Z Tunneyem zmierzyły się dopiero za rok. Zato już w najbliższej przyszłości ma się spotkać z Berlenbachem.

\*\*

Avanti Martinetti, kolarski amatorski mistrz świata szybkości, od niedawna zawodowiec, ka-

jęrę swą nową rozpoczął szeregiem sukcesów. Udało mu się już pobić Moeskopsa, Micharda i Fauchaux. Ostatnio, w dniu Zawieszenia Broni, znowu święcił triumf, bijąc w Paryżu Moeskopsa, Jaap Meyera, Willie Spencera, a w finale Micharda. Już dziś więc można stwierdzić, iż młody Włoch stanie się jedną z najświetniejszych figur światowego kolarstwa.

## NOWY REKORD NA 10 KM.

W czwartek 11 b.m. przy nielicznie zebranej publiczności, świetny długodystansowiec „Polonji” A. Freyer dokonał próby pobicia należącego do jego kolegi klubowego Łukaszewicza rekordu polskiego w biegu na 10 km.

Zwycięzca maratonu, biegu na przelaj o mistrzostwo Polski, biegu godzinnego i biegu Wilanów-Warszawa, święcił nowy triumf. Stary rekord padł, pobity o prawie minutę, mimo iż warunki nie były zbyt sprzyjające. Po ostrym starcie, Freyer zaczął przebywać okrażenie za okrażeniem w niezwykle równym tempie, zakończając wspania tym finiszem. Czas uzyskany: 33:07,8 kwalifikuje go do europejskiej pierwszej klasy.

Nie syt sukcesów, Frayer zamierza jeszcze w tym roku zaatakować rekordy na 5000 i 1500 metrów.

## GENERALOWA SOSNKOWSKA JAKO SPORTSWOMEN

Dzisiaj, kiedy możemy stwierdzić, że nie jest to słomiany ogień i p. generałowa Sosnkowska uprawia kilka sportów przeszło od roku i nie ma zamiaru tej pracy przerywać, chcemy podać kilka szczegółów co do treningu oraz rozkładu dnia sportowego młodej, bo zaledwie 21—22 lata liczącej, generałowej.

Wczesnym rankiem codziennie uprawia ona gimnastykę pod kierunkiem instruktora. Potem szermierka lub boks również pod kierunkiem instr. Nadchodzi czas na naukę kierowania samochodem i na miłą przejażdżkę do własnej willi niedaleko Poznania. W apartamentach swoich posiada generałowa pokój wyposażony we wszystkie przyrządy bokserskie. Możemy zobaczyć ją jak zapamiętałe trenuje w zadaniu i unikaniu ciosów. Strzelanie też nie jest obce dla celnego oka i silnych nerwów wszechstronnej sportswomen. Potem jazda konna. Wypoczynek. Generałowa jest również dobrą lekkoatletką, dobrze biega, skacze i rzuca. Dobrze gra w tenisa, wioślarkę i pływanie trenuje na przystani 7-go pułku saperów. W zimie generałowa nie siedzi bezczynnie, bo czyż można się oprzeć urokowi jazdy na nartach, saneczkach czy łyżwach. W zimie, w swojej własnej salce można trenować boks, gimnastykę, szermierkę.

Wiadomości o generałowej-sportswomen będą zapewne rewelacją dla naszych pań. Czy zobaczymy kiedy p. generałową Sosnkowską na starcie, czy też zawsze będzie ona uprawiała sport tylko dla siebie? Czas pokaże.

\*\*

W mieszczącym się w sali gimnazjum im. Zamojskiego (Smolna 30) zakładzie gimnastycznym prof. A. Starzyńskiego rozpoczęto ćwiczenia według następującego programu: wtorki i czwartki od 7—8 — boks pod kierunkiem W. Junoszy; środy od 6—7 i piątki od 8—9 szermierka; poniedziałki i piątki od 6<sup>1/2</sup>—7<sup>1/2</sup> gimnastyka pań, poniedziałki i czwartki od 8—9 gimnastyka panów.

\*\*

Dn. 27 b. m. o godz. 19 odbędzie się w Kasyne Garnizonowym (Al. Szucha) uroczysta Akademia Szermiercza, urządzona przez Wojsk. Kl. Szermierzy przy współudziale najwybitniejszych sił szermierzy Lwowa, Krakowa i Czechosłowacji. Po Akademii dancing.

## TO I OWO.

Epizod komiczny urozmaicił niedawno jeden z najważniejszych meczów piłkarskich w Szwajcarii.

Pewien usportowany fox-terier przyłączył się do graczy i z takim zapałem i zacięciem przesładował piłkę, iż sędzia zmuszony był mecz przerwać. Nastąpiła zabawna scena: 22 graczy, arbir i dwóch linjowych w pogoni za piłką, pędzona przez egzaltowanego psa, pod akompaniament historycznie śmiejących się widzów.



Fot. R. Wa ter

Fot. na kliszu „Alfa”.

Trasa biegu naprzelaj YMCA obfitowała w mokre i zimne niespodzianki.

**Z WYDAWNICTW.**

*Krzywa toków lekcji gimnastyki w zastosowaniu do płci i wieku fizjologicznego, przez ppłk. W. Sikorskiego jest wielkiem udogodnieniem w układaniu wzorów lekcyjnych dla rozmaitych grup ćwiczących.*

Tablica ta wykazuje szczegółowo porządek i rodzaj ćwiczeń, oraz ich natężenie w różnym wieku i płci ćwiczących. Oznaczony jest również czas trwania części toku lekcyjnego, a więc części I-ej tj. ćwiczeń wstępnych, części II-ej, tj. ćwiczeń głównych i części III-ej, tj. końcowych. Zatem w sposób poglądowy, bardzo wyraźny i dokładnie przedstawiona jest kolejność stosowanych toków lekcyjnych i przeprowadzanych ćwiczeń gimnastycznych.

Znajdujemy tam przykłady na rodzaje ćwiczeń od 6 — 8 lat, od 8 — 12 lat na okres dojrzewania młodzieży męskiej i żeńskiej, oraz normalny tok lekcyjny dla młodzieży męskiej po 16-tu latach i dla mężczyzn oraz niewiast po 18-tu latach, wreszcie dla młodzieży zaprawiającej się do sportów i do służby wojskowej.

Przy odpowiednim zasobie materiału ćwiczebnego łatwo jest ułożyć lekcję ćwiczeń na podstawie wspomnianych toków.

Z uwagi na to, że MWR i OP poleciło tę tablicę do użytku w seminarjach nauczycielskich (program seminarjum państwowych MWR i OP nr. 2 str. 206) nie powinno jej zabraknąć w żadnej szkole, a tembardziej w sali gimnastycznej.

Krzywa toków jest do nabycia w Centr. Wojsk. Szkole Gimn. i Sportów w Poznaniu, w cenie 1 — zł. za egzemplarz, loco Szkoła. W. O.

**Żołnierz Wielkopolski.**

Dn. 7 października opuścił prasę Nr. 1 Żołnierza Wielkopolskiego, tygodnika, który po dłuższej przerwie ukazał się w nowej szacie i z nowymi aspiracjami i zadaniami. Żołnierz Włkp., który poprzednio poświęcony był wyłącznie prawie popularyzacji wśród żołnierzy aktualnych zagadnień wojskowych i oświacie żołnierskiej, dziś wystąpił jako szermierz idei przysposobienia wojskowego, biorąc za główny swój cel łączenie „ducha armii rezerwowej

z duchem armii czynnej”. W artykule wstępnym p. J. C. pisze: „prasa wojskowa jako silny przejaw opinii armii nie może i nie powinna pozostać obojętną na ten najbardziej jej pokrewny ruch w społeczeństwie (przysposobienie wojskowe). Cel nasz dwójaki: pierwszy to dbanie o sprawność na wypadek wojny, drugi to utrzymanie świetnej tradycji rycerstwa polskiego”.

D-ca O. K. VII gen. Hauser, witając pierwszy numer tego pisma powiedział:

„Praca przysp. wojskowego w ciągu tak krótkiego czasu, opierając się o najlepsze części poszczególnych stowarzyszeń i ich członków z jednej strony, a o pomoc instruktorską oficerów i podoficerów instr. z drugiej, zbliżyła nas już znacznie do tego poziomu jaki być powinien, stwarzając po części podwalinę pod hasło Naród pod bronią. Oddaję z uczuciem wielkiej radości łamy pisma „Żołnierz Wielkopolski” na wspólny użytek wojska i przysposobienia wojskowego, by godnie i chlubnie ze stowarzyszeniami p. w. torować wspólne idee dla siły i potęgi Ojczyzny”.

Tyle na wstępie. W dalszym ciągu numer zawiera kilka artykułów poświęconych aktualnym zagadnieniom przysp. wojskowego, do których jeszcze powrócimy, fachowe uwagi z zakresu wykształcenia mniejszych jednostek wojskowych, obszerny dział wychowania fizycznego i sportów, oraz przegląd czasopism wojskowych zagranicznych pióra gen. Serdy Teodorskiego b. k-ta Wyższej Szkoły Wojennej. Wogóle numer poza pewną naiwnością w układzie przedstawia się interesująco, co każe żywić nadzieję, że i następne numery tygodnika przyniosą ciekawą materię.

Nowemu piśmie życzymy najlepszego rozwoju.

\*\*

*Sekcja wioślarska Sokoła Warszawskiego posiada już własny budynek i obszerny plac przy moście Poniatowskiego od strony Pragi. Sekcja ma również pewną ilość łódek. W programie Sokółów-wioślarzy leży racjonalna nauka pływania i wioślarstwa oraz uprawianie gimnastyki. Ćwiczenia odbywać się będą na wolnym powietrzu na własnym placu.*

**TEATRY WARSZAWSKIE****Repertuar od 18 do 24.XII włącznie:**

**Wielki:** 19-go „Dzieweczyna z Zachodu“, 20-go „Madame Buterfley“, 21-go ppł. „Straszny Dwór“, wiecz. „Faust“.

**Narodowy:** „W miłośnym labiryncie“.

**Letni:** „Nasza żoneczka“.

**Polski:** „Dzieje grzechu“.

**Mały:** „Najpiękniejsze oczy na świecie“.

**Ćwiklińskiej i Fertnera:** „Kawiarenka“.

**Perskie Oko:** „Dzieje śmiechu“.

**Qoi Pro Quo:** „Karuzela“.

**Fredry:** „Dziady“.

**Odrodzony:** „Jarmark małżeński“.

**Olimpia:** „Lot Warszawa—Tokio—Kłaki Dudy“.

**Eldorado:** „To tylko początek“.

**Cyrk:** Program atrakcyjny.

**KINA:**

**Wodewil:** „Ostatnie dni Pompei“.

**Splendid:** „Kiki“.

**Corso:** „Targowisko życia“.

**Apollo:** „Kobieta i bat“.

**Stylowy:** „Złodziej z Bagdadu“.

**Światowid:** „Quo Vadis“.

**Nowości:** „Za głosem serca“.

**Palace:** „Trędowata“.

**Miesięczna prenumerata****„STADJONU”**wynosi tylko **1 zł. 75 gr.**Redaktorowie: **W. Denhoff-Czarnecki i W. Junosza-Dąbrowski.****— ODKURZAJCIE —****„VAMPYREM”!****ŻĄDAJCIE BEZPŁATNYCH I NIEOBOWIĄZUJĄCYCH DO KUPNA DEMONSTRACJI WE WŁASNEM MIESZKANIU!**

POWSZECHNE TOWARZYSTWO ELEKTRYCZNE

**„AEG”**

ODDZIAŁ ODKURZACZY I FROTEREK ELEKTRYCZNYCH

WARSZAWA, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE 16/18

TELEFONY: 31-47, 61-60, i 69-96.

**„VAMPYR” NIEZBĘDNY DO ODKURZANIA!**

KARABINY DO WALKI NA BAGNETY, MASKI, PLASTRONY, CZOŁDARY, RĘKAWICE

**BOKS, SZERMIERKA, ŁYŻWIARSTWO**Transport **NART TYROLSKICH** w drodze

Najtaniej poleca: Oddziałom wojskowym, klubom, szkołom i organizacjom P. W.

**„OLIMPIADA”** ul. Warecka 5. Tel. 116-40.

## INFORMATOR GDZIE I CO MOŻNA KUPIĆ

Pierwsza Krajowa Farbiarnia i Pralnia Chemiczna

**JÓZEF ROTTER** w Bielsku Cieszyńskim

ODDZIAŁ: Warszawa, Niecała 10, tel. 413-15.

Farbowanie i czyszczenie chemiczne wszelkiego rodzaju garderoby męskiej, damskiej i t. p. Pranie bielizny męskiej pięknym srebrnym połyskiem.

**Pan!** ubierz się u „Aleksandra”  
Warszawa, Żórawia 31.

Taniej o 20 proc. niż w innych sklepach.  
Dogodne rozplaty.

Polskie Zakłady Przemysłu Sportowego „MARATON”

Polecamy na sezon zimowy: narty, saneczki, łyżwy, przybory do hokeju lodowego, rękawice, buciki i ubrania bokserskie, przybory do szermierki, przyrządy gimnastyczne. Fachowe wykonanie. Przystępne ceny. Przedsiębiorstwo prowadzi: L. Christelbauer i Wacław Kucnar. Lwów, ul. Akademicka 22.

**ERNEST NEUMANN** Sp. z o. o.  
WARSZAWA, Tel. 54-96, MAZOWIECKA 6,

DLA PAŃ, PANÓW I MŁODZIEŻY  
NA PREZENTY

**APARATY** fotogr. od zł. 39

WŁASNE CENNIKI I OBJAŚNIENIA  
NA ŻĄDANIE

Solidność i fachowość, które stworzyły dobre imię naszej firmy, egzystującej już od wieków, dają rękojmię dobrego kupna.

**RADIO** — ODBIORNIKI —  
I CZĘŚCI SKŁADOWE

Wschodnia S-ka H. P.

Warszawa, ul. WidoK 3. — Tel. 183-51.

**RADJOCZĘŚCI I GOTOWE ODBIORNIKI**  
w wielkim wyborze poleca

**Warsz. Spółka Radjowa W. S. R.**  
Warszawa, Leszno 54 i Bielańska 9, tel. 47-19

Żądajcie wszędzie

krajowych płyt fotograficznych

# „ALFA”

które wskutek swoich zalet  
zdobyły ogólne uznanie.

Do nabycia we wszystkich składach przyb. fotograf.



**WSZELKI SPRZĘT  
DO  
ĆWICZEŃ w WALCE na BAGNETY  
.. WYROBU WŁASNEGO ..**

**W wielkim wyborze:  
SZPADY, SZABLE, FLORETY, MASKI  
PLASTRONY, RĘKAWICE  
I NAŁOKIETNIKI**

**PRZED ŚNIADANIEM  
ĆWICZYĆ BOKS**

POLECA **TWO KOMISPOD S.A.**  
WARSZAWA KRAK. PRZEDMIENIE 10

Wytwórnia Artykułów Sportowych i Gimnastycznych  
**J. PACZKOWSKI i Synowie**

Poznań, Łąkowa 10  
Tel. 24-09 P.K.O. 201-969



Budowa sal gimnastycznych  
na podstawie najnowszych  
przepisów Studium Wychowa-  
nia Fizycznego przy Uni-  
wersytecie Poznańskim.

**Rakiety tenisowe**

szwajcarskie, angielskie i francuskie  
piłki, siatki prasy i buciki.

**SPORT-BŁOCH**

Toruń, ul. Katarzyny 5.

Wszelki sprzęt

lekkoatletyczny

poleca

Wytwórnia Artykułów  
Sportowych

**J. PACZKOWSKI i Synowie**

Poznań, ulica Łąkowa 10

Skład konsygnacyjny w Katowicach



**SIATKI do „PING-PONG’U”,**

sieć do dłoniówki (voley) oraz wszystkie  
inne sieci sportowe zagranicznej jakości,  
jednak taniej wyrabia:

Stan. Puchalski, Kraków, Szewska 18/II p.

Puchary, żetony i medale najtaniej

Fabryka wyrobów srebrnych

**A. NAGALSKI**

Warszawa, ul. Bielańska 16. Tel. 23-21.

**WSZELKI SPRZĘT**

DO

**ĆWICZEŃ w WALCE na BAGNETY**

.. WYROBU WŁASNEGO ..

**W wielkim wyborze:**

**SZPADY, SZABLE, FLORETY, MASKI**

**PLASTRONY, RĘKAWICE**

**I NAŁOKIETNIKI**



**ROWERY** angielskie świato-  
wej sławy **B. S. A.**

poleca ze skład: Jeneralne  
Przedstawicielstwo na Polskę  
sp. z o. o. — Warszawa,  
Zielna 82. Tel. 187-28.

**MOTOCYKLI I ROWERÓW**

stale wielki wybór na składzie  
poleca na dogodnych warunkach



**B. WAHREN**

Warszawa 5-to Krzyska 26

**ZWIERZYNIĘC**

z KOSZYKOWEJ przeniesiony w AL. 3 MAJA No 12  
róg SOLCA

Tramwaje P, M, 7, 12 i 24.

Otwarty od 10 rano do 7 wieczór. Wejście 50  
gr. ucząca się młodzież i dzieci do 10 lat 25 gr.  
zbiorowe dla szkół od 30 osób po 10 groszy.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA  
Warszawa, Galeria Luxemburga. — Tel. 70-56, 282-66.  
P. K. O. Nr 7498.

PRENUMERATA  
Kwartalnie zł. 5, półrocznie zł. 10, rocznie zł. 20.  
Zagranicą 50% drożej.

CENNIK OGŁOSZEŃ

1/4 strona — 800 zł., 1/2 str. — 200 zł., 1/3 str. — 135 zł.  
1/4 str. — 100 zł., 1/8 str. — 65 zł., 1/16 str. — 35 zł.,  
1/32 str. — 20 zł., w tekście — 50% drożej. Zagraniczne  
o 100% drożej.

Czytajcie „Stadjon”

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE  
ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI

NISZCZY  
BRODAWKI  
SKÓRY  
STWARDNIENIA  
**ARAGO**  
ST. GÓRSKIEGO  
WARSZAWA  
**ODCISKI** ŻAĐAĆ  
WSZĘDZIE

ZĘBY ZDROWE I BIAŁE ZACHOWASZ  
UŻYWAJĄC NAJLEPSZE PROSZKI  
POT RĄK I NÓG PO 1 UŻYCIU USUWA

KREM LANOLINOWY  
ZNAKOMICIE UDELIKATNIA SKÓRĘ  
GOLD CREAM PRIMAVERA  
UDELIKATNIA. ZALECANY DO MASAŻU  
KREM VENUS USUWA PRYSZCZE, PIEGI I LISZAJE

**AGATOL I MENTOLIN**  
**EKSİKANS**

KREM OGÓRKOWY  
NADAJE TWARZY DELIKATNOŚĆ  
TOALETOWA WASELINA BORNA  
CZYNI SKÓRĘ ELASTYCZNĄ I MIEKKĄ

LABORATORJUM **ST. GÓRSKI** WARSZAWA, LESZNO 12.  
!!! ŻAĐAĆ WSZĘDZIE !!!